Spójrzcie jaki znalazłem wspaniały liść...

Świat MŁODYCH

Nr 39 | WARSZAWA 31. X. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W NUMERZE:

NIE ZNASZ SWOICH KOLEGÓW CZESKICH? czytaj str. 3.

CO SŁYCHAĆ W SZKOLE dowiesz się ze str. 4.

OGRÓD ZWYCIĘSTWA na str. 7.

CZARODZIEJE XX WIEKU na str. 11.

Złe i dobrze

Notatnik z Białostockiego

Zaczęło się wszystko od tego, że pojechałam obejrzeć drużynę w miejscowości K. Tak mi doradził druh Popławski, który prowadzi hufiec Białystok - Miasto i skądinąd jest bardzo miłym i energicznym młodzieńcem.

Pojechałam. Od stacji 4 kilometry. Pogoda „elegancka". Nie zdążyłam się zmęczyć, a tym samym źle z góry nastawić. Miejscina wprawdzie niewielka. Ale szkoła za to jak się patrzy, w pięknym, dwupiętrowym murowańcu. Akurat są lekcje. Zajrzałam więc najpierw do kancelarii. Dyrektor przyjmuje mnie z wielką radością:

— Nareszcie ktoś o nas pomyślał. Bo coś tu z tym harcerstwem nie jest w porządku.

— Jak to nie w porządku?

— Ja właściwie nie wiem, jak to powinno być, bo właściwie nigdy nie byłem harcerzem — powiedział. — Ale wydaje mi się, że to powinno jakoś inaczej wyglądać.

ŹLE SIĘ DZIEJE...

Zaczęliśmy rozmawiać. Dowiedziałam się wtedy, że na 376 uczniów szkoły, jest 28 harcerzy, a ZMP-owców w całej szkole tylko 5-ciu.

— A dziewczęta?

— Drużyny żeńskiej nie ma w ogóle. Dziewczęta nie chcą.

— Czy przychodzą tu jakieś pisma?

— O tak, najrozmaitsze — rzekł, wskazując na rozrzucone na biurku gazety.

— A harcerskie? A „Świat Młodych"?

— Ja osobiście czytuję „Świat Młodych". Podoba mi się nawet. Ale drużyna, o ile mi wiadomo, nie zna tego pisma.

Zdziwiłam się trochę, że nie harcerze, a dyrektor jest czytelnikiem „Świata Młodych", a no, zdarzają się na świecie różne niezwykłe rzeczy.

Byłam ciekawa, kto prowadzi drużynę.

— Do tej pory prowadził C. z siódmej klasy. Ale były tam jakieś historie, o których nikt mi nie chce obszerniej opowiedzieć. Teraz jest drużynowy M. — także z siódmej klasy, uczeń nienadzwyczajny. Wiem, że on był już w harcerstwie i nawet w roku 1947 odebrano mu krzyż za jakieś sprawki. Teraz znów go ktoś wybrał.

Dziwne obyczaje panują w tej drużynie — pomyślałam.—KTOŚ tu wybiera, KTOŚ usuwa, dzieją się JAKIEŚ historie, NIKT nie czyta harcerskich pism i NIKT właściwie nie wie, o co chodzi.

— A co drużyna robi na terenie szkoły? — spytałam niedyskretnie.

Dyrektor rozłożył bezradnie ręce, jakby chciał rzec „Bóg raczy wiedzieć" i oznajmił ze smutkiem:

— Nic, absolutnie nic. Prosiłem kiedyś o pomoc w reperowaniu płotu, to i to się nie udało. A poza tym nie widać ich wcale. Mają tam jakieś swoje zbiórki, na których też nie wiem, co robią. Uczą się źle, chyba najgorzej ze wszystkich.

Wydawało mi się, że dyrektor nie jest człowiekiem złej woli. Prosił mnie nawet o przysłanie specjalnych instrukcji w sprawie organizowania roboty harcerskiej. Nie mogłam się jakoś zorientować, gdzie tu leży przyczyna zła.

NAUCZYCIELE...

Zadźwięczał dzwonek. Wyszliśmy na korytarz.

— Oto jest opiekun drużyny— rzekł dyrektor, pokazując mi młodego człowieka.

Dołączył się do nas drugi nauczyciel, także młody i wyglądający energicznie.

— Aha, przyjechaliście namawiać ich, by czytali jakieś nowe pismo — powiedział ktoś lekceważąco. — Nie mają już na to czasu.

— Ale to z pewnością pomoże im w nauce — próbowałam wytłumaczyć.

— Eee, każdy tak może powie dzieć. A zresztą potrzebują więcej sportu i łaciny, niż czytania gazet. Nie bardzo rozumiałam, co ma łacina do sportu, widząc wyraźnie negatywny, żartobliwy stosunek do całej roboty harcerskiej, powiedziałam, ze zniecierpliwieniem:

— Czasem nie tylko harcerzom przydać się może takie pismo. Ciekawa jestem, czy wiecie np., co to jest planetarium.

— Nie o wszystkim można wiedzieć.

— A właśnie ostatnio mieliśmy ciekawy artykuł naszego redakcyjnego HAK-a.

DZIWNE ZBIÓRKI

Obstąpiła nas gromadka dzieci. Spytałam ich o to i owo. Miałam jednak ochotę porozmawiać z Radą Drużyny. Przeszliśmy do pustej klasy. Chłopcy nie bardzo potrafili opowiedzieć mi o ich pracy. Do harcerstwa należą tylko klasy VI i VII-ma.

— Inni są jeszcze za mali — wtrącił któryś.

Zastępy nie są dzielone według klas, ale zupełnie przypadkowo, może według wieku, a może według sympatii. Książki pracy nie mogłam, niestety, zobaczyć, bo taka nie istnieje. Podali mi tylko na napisanym świstku program pracy całorocznej. Cytuję go dosłownie:

Nauczenie piosenek, gier świetlicowych i terenowych.

Zorganizowanie wycieczki do lasu na zimę i wiosnę.

Zawody harcerskie i bystrziarskie.

Musztra i gimnastyka harcerska.

Parę gawęd na różne tematy.

Zrobienie ogniska i dobrego uczynku na terenie miasta H.

Zdawania stopnia I i II-giego zdawania nadsprawności.

Urządzenie harcerskiej zabawy tanecznej.

Harcerz z drużyną żeńską...

Przyznam się, że nie byłam zbudowana tym okazałym programem.

— A zbiórki? Jak się u Was odbywają zbiórki? — pytałam w nadziei, że usłyszę coś lepszego.

— Najpierw jest modlitwa — powiedział drużynowy, potem musztra, a potem zbieramy składki.

Nie mogłam się także dowiedzieć nic o kontakcie z ZMP.

W drodze powrotnej do Białegostoku, myślałam o tej drużynie i o tym, że należałoby im pomóc. Przychodziły mi do głowy różne projekty. Myślałam nawet o tym, żeby któraś dobra drużyna zaopiekowała się nimi specjalnie. Adres leży w biurku redakcyjnym.

*

NASTĘPNEGO dnia, a była to niedziela, wyruszyłam w dalszą drogę. Za całe 90 zł. kupiłam bilet do Czarnej Wsi. Ale nie był to cel mojej podróży. Postanowiłam dotrzeć do Przesławki. Znów za wskazaniem drogi druha Popławskiego. Jakaś babina wytłumaczyła mi drogę.

— Daleko tam będzie? — spytałam.

— Będzie z 10 km z hakiem.

Ten „hak", tym razem przez małe h musiał być jednak dość duży, wnioskując po moich podartych butach, pościeranych piętach i pustym żołądku, który dopominał się już obiadu. (A nie powinien mieć do tego prawa, bo wyruszyłam o godz. 8-ej rano). Cały czas szło się lasem. Ani żywego ducha.

— Tam to już pewnie będzie drużyna do niczego — pomyślałam. Świat całkiem zabity deskami.

Wieś Przesławka rozciągała się za wzgórzem.

SZKOŁA

— Gdzie tu jest szkoła? — spytałam malców stojących przy płocie.

— A to zaraz tutaj. Ja panią zaprowadzę — powiedział rezolutnie 8-letni chłopiec.

Okazało się jednak, że szkoła znajdowała się w trzech budynkach w różnych częściach wioski. Z moim małym przewodnikiem dotarłam jednak do klasy 7-ej, w której była kierowniczka szkoły ob. Mazgałówna.

Pukam. Na mój widok cała klasa od razu stanęła w ławkach. Widzę sporo dziewcząt i chłopców w mundurkach harcerskich. Siadam z boku, by nie przerywać lekcji.

— Jaki jest klimat Związku Radzieckiego — pada pytanie.

(Dokończenie na str. 8)

NASZ KORESPONDENT DONOSI:

Obronili las

Harcerki i harcerze z 87 i 521 drużyny z Solic - Zdroju w czasie wycieczki krajoznawczej na Zamek Piastowski w Książnie natrafili na zaczątek podziemnego pożaru lasu. Dzięki natychmiastowej akcji dzielnych harcerzy pożar został w zarodku ugaszony

EDWARD SKUPIEŃ
Solice - Zdrój

BYLIŚMY u sekretarza PZPR

Wiktoria Dewitzowa

Na rozmowę do Tow. Zambrowskiego wybrano z naszego kursu instruktorskiego 8 osób. Są między nimi także druhowie należący już do Partii.

Cała ósemka jest bardzo przejęta. Rozmawiać w Komitecie Centralnym naszej Partii w sprawach harcerskich, to przecież bardzo poważna odpowiedzialność — mówi dh. Ujma.

Tak rozumieją to wszyscy.

Przecież wiemy dobrze, czym jest dziś Partia Robotnicza w życiu Polski.

Nasi robotnicy wzięli odpowiedzialność za życie kraju, ujmując w swoje ręce władzę Państwa i powołując do rządzenia Polską, wszystkich ludzi pracy, którzy są dziś Jej gospodarzami.

Jak trzeba rządzić? Jak walczyć z wrogami? Jak najlepiej i najprędzej budować.

Na te właśnie pytania odpowiadają całemu narodowi najbardziej świadomi, doświadczeni i ofiarni przedstawiciele polskiego ludu: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Mówimy o Niej, że jest rozumem i sumieniem klasy robotniczej, przodującej dziś w życiu naszego kraju.

Pamiętaliśmy o tym wszyscy, układając sobie, co trzeba powiedzieć, o co zapytać, o co poradzić się Tow. Zambrowskiego.

To on zaczyna rozmowę. Poważnie, serdecznie mówi o tym, jak Partia troszczyła się o harcerstwo w okresie, kiedy nie potrafiło ono jeszcze dobrze służyć Polsce Ludowej, jak chciała nam pomóc w znalezieniu właściwej drogi, jakie poważne zadania stoją teraz przed Nowym Harcerstwem:

Musi być dużo harcerek i harcerzy w mieście i na wsi. Każde dziecko powinno znaleźć swoje miejsce w drużynie. Bo przecież harcerstwo ma uczyć dzieci, jak trzeba kochać sprawiedliwy ustrój Polski i jak dla niej najlepiej pracować.

To jest bardzo ważna sprawa. Nasi wrogowie chcieliby szkodzić Polsce Ludowej, odwracając od niej serca i myśli dzieci.

A Harcerstwo ma zdobyć je dla naszej sprawy, wychować przyszłych budowniczych socjalizmu.

Pracować w harcerstwie, prowadzić drużynę, to najbardziej zaszczytne zadanie dobrego ZMP-owca.

Kiedy to tak będzie rozumiane, praca na obu odcinkach iść będzie coraz lepiej i ZMP i ZHP razem spełnią swoje zadanie.

Towarzysz Zambrowski pyta teraz o naszą pracę. Jak układa się praca drużyn w szkole?

Czy rodzice chętnie pozwalają dzieciom należeć do harcerstwa?

Jakie mamy kłopoty? W czym potrzeba pomóc?

Teraz nasi instruktorzy mówią jeden przez drugiego o swoich osiągnięciach i kłopotach, o tym, że brakuje drużynowych, że za mało mamy drużyn wiejskich, że konieczna nam jest większa pomoc ze strony nauczycieli, że tworzymy pierwsze ośrodki szkolenia sprawnych.

Towarzysz Zambrowski dodaje swoje uwagi, pyta o szczegóły, doradza.

Zanim wszystkie sprawy zostały poruszone, minęło półtorej godziny.

Mocny uścisk ręki Tow. Sekretarza na pożegnanie i jego serdeczny uśmiech mówią nam że przyjął zobowiązanie naszej delegacji, która w imieniu wszystkich instruktorów zapewniła: „ZROBIMY WSZYSTKO, AŻEBY HARCERSTWO DOBRZE SPEŁNIŁO SWOJE ZADANIE".

Delegacja opuściła Dom Centralnych Władz Partii, która kieruje życiem naszego kraju.

Wobec całego kursu powiedział potem dh. Ujma:

„MAMY OPIEKUNA I PRZEWODNIKA W NASZEJ PARTII. JEŻELI MY W NASZEJ PRACY NIE ZAWIEDZIEMY, MOŻEMY LICZYĆ ZAWSZE NA ZROZUMIENIE I SERDECZNĄ POMOC."

A nasza rzecz nie zawieść!

Pierwszym prezydentem Demokratycznej Republiki Niemieckiej został Wilhelm Pieck, człowiek który od dziesiątków lat walczy o polepszenie losów świata pracy.

Wilhelm Pieck, który urodził się w roku 1876, od 19 roku życia należał do Partii Socjal-Demokratycznej. Obok Karola Liebknechta i Róży Luksemburg należał do czołowych działaczy Związku Spartakusa, a następnie był jednym z założycieli i członkiem KC Partii Komunistycznej Niemiec.

W okresie rządów Hitlera, Pieck, ukrywając się przed prześladowaniami znalazł schronienie w ZSRR i jako przewodniczący KC KMD zajmował się sprawą walki o wyzwolenie narodu niemieckiego spod jarzma hitleryzmu.

Razem z obecnym premierem Demokratycznej Republiki Niemieckiej, Otto Grotewolem. Pieck doprowadził do zjednoczenia niemieckiego ruchu robotniczego i utworzenia Socjalistycznej Partii Jedności (SED).

Wilhelm Pieck zawsze stał na stanowisku, iż granica polsko-niemiecka winna opierać się o Odrę i Nysę. Podkreśla to także w oświadczeniu, które wygłosił po wyborze go na prezydenta mówiąc: **„Odra i Nysa jest granicą pokoju i sprawa tej granicy nigdy nie naruszy naszych przyjaznych stosunków z narodem polskim".**

Chińska Armia Ludowa idzie naprzód. Po zajęciu Kantonu wojska chińskie posuwają się szybko w kierunku Czung - Kingu, gdzie schroniły się niedobitki rządu kuomintangowskiego i opanowują tereny Chin północno - wschodnich.

Na zdjęciu dzieci i młodzież chińska radośnie witają swoich oswobodzicieli.

ŚWIAT i MY

W Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych obowiązuje prawo, na mocy którego przy wyborze nowego członka, wszyscy głosują na kandydata przedstawionego przez kraje odpowiedniego obszaru geograficznego. Przed ostatnimi wyborami jako kandydat krajów Europy Wschodniej została wysunięta Czechosłowacja.

Wszyscy byli pewni, że kandydatura Czechosłowacji przejdzie. Stało się jednak inaczej. Stany Zjednoczone gwałcąc art. 23 Karty Narodów Zjednoczonych postawiły kandydaturę Jugosławii i przy pomocy „maszyny do głosowania" przeprowadziły „wybór".

Wszystkie kraje Europy Wschodniej oczywiście zaprotestowały przeciwko takiemu wyborowi. Nikt z nich nie uważa bowiem titowskich zdrajców za swych reprezentantów.

□

Posypało się jak lawina... Każdy dzień przynosi nowe meldunki fabryk, a nawet całych gałęzi przemysłu polskiego o wykonaniu planu trzyletniego.

Przedterminowe wykonanie planu, przemysł zawdzięcza współzawodnictwu pracy i akcji usprawniania produkcji.

□

Posypali się jak lawina... kandydaci na premierów we Francji.

Pierwszym był Jules Moch. Przy pomocy małego oszustwa w parlamencie powierzono mu utworzenie rządu. Nic to jednak nie pomogło, bo Moch rządu nie utworzył. Nie mógł się pogodzić z innymi...

Następnym był Schumann...

Proponowano także utworzenie rządu byłemu premierowi Queille. Ale on się też nie zgodził. Kto raz spadł z konia, ten nie ma ochoty wsiadać na niego po raz drugi...

W końcu znalazł się Réné Mayer. Ale minął już tydzień, a rządu jak nie było, tak nie ma.

Powiecie, że to bardzo dziwne. Nic jednak dziwnego w tym nie ma. Ludzie ci bowiem różnią się tylko nazwiskami, a w poglądach politycznych są jednakowi. Wszyscy chcą dalszego uzależnienia Francji od Stanów Zjednoczonych, a jako środek na wybrnięcie z 300 miliardowego deficytu proponują podwyższenie podatków.

Tymczasem naród francuski ma inne żądania. Naród francuski manifestuje za utworzeniem rządu jedności demokratycznej, rządu zapewniającego przyjazne stosunki z ZSRR, rządu, który zerwie z planem Marshalla i nawiąże szerokie stosunki handlowe z krajami demokracji ludowej.

Nie można rządzić wbrew woli narodu. I dlatego wszyscy reakcyjni kandydaci na premierów przychodzą — i bardzo, bardzo szybko odchodzą...

NASZE ZJAZDY

Na dzielnicy ZMP wielki ruch. Wiadomo dlaczego.

Przecież zjazd to nie hi, hi. Trzeba porządnie się przygotować, omówić z czym na zjeździe się wystąpi. No, a żeby wystąpić, to trzeba coś zrobić. I dlatego na dzielnicy ZMP taki ruch.

Podobno nie tylko na naszej dzielnicy, do której nie raz zachodzę, żeby pogadać z hufcowym, który tam ma jakąś robotę.

W całym kraju odbywają się WOJEWÓDZKIE ZJAZDY ZMP. Oczywiste, że to nas bardzo interesuje.

Kiedy nasi starsi koledzy omawiają swoją pracę i zadania, jakie mają ZMP-owcy w szkole, w fabryce, czy na wsi — to my możemy się od nich uczyć.

Np. ZMP ostatnio specjalnie zajmuje się sprawą szkolenia społecznego i politycznego. Albo sprawą pracy na wsi. Albo sprawą czytelnictwa. Albo sprawą młodych racjonalizatorów, wynalazców w przemyśle.

Na zjazdach będą o tym mówić.

Ale, jak już powiedziałem na początku, na zjazd nie można przyjść z gołymi rękami. Dlatego w całym kraju powzięli ZMP-owcy uchwały. I tak KOŁO ZMP PRZY PAŃSTWOWYM LICEUM OGRODNICZYM W BIAŁYMSTOKU postanowiło zrobić boisko sportowe i urządzić skocznię. A KOŁO ZMP PRZY SZKOLE W GRAJEWIE uporządkowało plac przy szkole i wywiozło 450 M SZEŚC. gruzu.

A ZMP-OWCY PRZY ELEKTROWNI W STALOWEJ WOLI postanowili zelektryfikować DWIE WSIE.

Więc ja myślę, że my harcerze, a nawet nie harcerze, powinniśmy wziąć w tym udział. Słyszałem, że są drużyny, hufce, które się do tej roboty wzięły.

A jest jeszcze druga sprawa.

Że najlepsi z nas będą na tych zjazdach. Oczywiście, potem powtórzą o czym radzono, a my z tego będziemy się uczyć.

Spytacie: czego się będziemy uczyć? Spytacie: w czym pomogą nam te zjazdy w pracy i nauce?

Moja odpowiedź taka:

Wytyczony plan pracy ZMP-owców, to plan pracy dla wszystkich. Powiedzą nam i pomogą nam w planie naszej pracy.

A więc w SAMOPOMOCY SZKOLNEJ, a więc w naszej pracy świetlicowej, a więc posłużą nam pomocą w walce z analfabetyzmem.

Dlatego myślę, że wojewódzkie zjazdy ZMP — TO NASZE ZJAZDY.

Dlatego myślę, że na każdej dzielnicy ZMP i w każdym hufcu ZMP powinien być taki „ruch" jak u nas.

Dlatego myślę, że na tych zjazdach będą się również zajmować sprawą szkoły i sprawą naszej pracy harcerskiej.

A więc będą mówić o NAS.

Przecież wiemy, że ZMP-owcy to nasi wychowawcy, drużynowi, hufcowi, instruktorzy.

Po prostu starsi bracia.

A najlepsi z nas też będą ZMP-owcami.

Paweł

ŚWIETLICE, UWAGA!

Nie wiecie, jak udekorować salę?
Macie trudności z urządzeniem akademii?
Zwróćcie się do Poradni Świetlicowo - Artystycznej ZG ZMP, Warszawa, ul. Marszałkowska 18 m. 2.
W korespondencji, kierowanej do Poradni należy podawać swój dokładny adres.
Korzystanie z Poradni jest bezpłatne.
Materiały świetlicowe Poradnia wysyła za zaliczeniem pocztowym po cenach rynkowych.

□

W połowie października 1944 roku powstała w Lublinie na wyzwolonych już terenach Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik". Te pierwsze kroki były bardzo skromne — Spółdzielnia wydawała wówczas zaledwie 1 dziennik i trzy czasopisma.

Obecnie „Czytelnik" wydaje 12 dzienników z 8 mutacjami prowincjonalnymi i 27 czasopism. Niektóre z pism „Czytelnikowskich" osiągnęły niezwykłe przed wojną nakłady.

Oprócz pism Spółdzielnia wydaje i książki.

PIĘCIOLECIE „CZYTELNIKA", to podsumowanie poważnych wyników nad odrodzeniem naszej kultury.

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

LACZEGO chcesz być pionierem?

— Chcę pomagać w budowaniu Republiki.

— A jak chcesz to robić?

— Chcę się dobrze uczyć.

— To jest twój obowiązek, to powinien robić każdy uczeń, ale co chcesz więcej?

Takie pytania padają często na zebraniu Rady Drużyny, kiedy są przyjmowani nowi członkowie do organizacji pionierskiej.

— Jak pomagasz matce?

— Czy mówisz zawsze prawdę?

— Czy pomagasz kolegom?

Przychodzi wreszcie uroczysta chwila, kiedy kandydaci na pionierów ze wzruszeniem składają ślubowanie:

„Ja — młody pionier Ludowo Demokratycznej Republiki Czechosłowackiej ślubuję wobec swych kolegów, że będę uczyć się i postępować tak, abym był wartościowym obywatelem naszej umiłowanej Ojczyzny".

Proste, a jednocześnie wielkie słowa. Zwłaszcza kiedy wymawia je 10-letni chłopiec lub 14-letnia dziewczyna. Przecież to nie tylko prosta formułka, o której można wkróce zapomnieć. Jest to zobowiązanie, w którym jest siła i stanowczość. **Jest to przyrzeczenie najlepszych z najlepszych.**

NIGDY NIE ZAPOMNĘ TEGO DNIA

Dużo myśleliśmy o naszym pionierskim ślubowaniu — pisze młoda pionierka czeska w swym tygodniku „Vpred". Chcieliśmy sobie wyjaśnić do czego ono nas zobowiązuje. Pionier ma być przykładem dla wszystkich uczniów w szkole, dlatego mocno zastanawialiśmy się nad tym, kto z nas jest już godny stać się pionierem i otrzymać czerwoną chustę.

Kiedy mieliśmy złożyć ślubowanie, cieszyliśmy się bardzo i nigdy tego pięknego dnia nie zapomnimy.

Rada drużyny powiedziała czego od nas oczekuje. Wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni. Później na podium, na którym staliśmy, weszło około 50 młodych kolegów - robotników w niebieskich koszulach z Czechosłowackiego Związku Młodzieży. Połowa z nich trzymała w rękach czerwone chusty. Reszta wiązała nam je na szyje. Czuliśmy wtedy, że ta uroczysta chwila ma wielkie znaczenie w naszym życiu.

Od tej chwili pracujemy w naszej drużynie. Pionierzy z tych samych roczników tworzą drużynę, a wszystkie drużyny razem — szkolne ogniwo. Pionierzy z tych samych klas tworzą zastępy. Ogniwo prowadzi Rada Ogniwa, drużyny — Rada Drużyny i drużynowi. Są nimi nasi starsi koledzy, członkowie Czechosłowackiego Związku Młodzieży (Odpowiednik ZMP w Polsce — przyp. red.).

Uczymy się wielu rzeczy w pionierskiej organizacji, ponieważ chcemy stać się świadomymi obywatelami Republiki. Czytamy książki, często śpiewamy, tłumaczymy sobie aktualne wydarzenia polityczne, tańczymy, przygotowujemy gazetki ścienne i urządzamy wycieczki.

Na cześć IX Zjazdu Komunistycznej Partii Czechosłowackiej podjęliśmy specjalne prace. Pracowaliśmy np. przy sadzeniu drzewek. Od razu odpadli od nas ci, którzy dostali się w nasze szeregi przypadkowo. Nie zatrzymywaliśmy ich wcale i nikogo nie zmuszaliśmy do pracy. Zlekli się obowiązków, które nakładała na nich pionierska organizacja.

zrobić to sama. Pomóżcie nam. Zaoszczędzimy szkole wydatków i jednocześnie spełnimy wspólnie nasz pionierski obowiązek".

Pionierzy naszej szkoły dbają też o to, aby w klasach, na korytarzu i na szkolnym boisku panowała czystość. Postanowiliśmy również upiększyć naszą szkołę, sadząc kilkadziesiąt drzewek. To był nasz Czyn Zjazdowy. Czyn ten spełniliśmy w 190 proc.

WSZYSCY PATRZĄ NA NAS

W pionierskiej drużynie chłopcy i dziewczęta uczą się właściwego stosunku do nauki i pracy oraz wielu innych pożytecznych

Zorganizowaliśmy też sobie własną bibliotekę, a w czasie wakacji pomagaliśmy w Seczi urządzać internat.

Na ścianie naszej świetlicy, gdzie schodzą się pionierzy aby pracować i bawić się, wiszą obrazy, gazetki ścienne, a na czarnej tablicy wykaligrafowaliśmy napis, wzywający do współzawodnictwa inne drużyny:

„Drodzy koledzy pionierzy, chcielibyśmy z wami współzawodniczyć. Nasza szkoła ma zamiar wybrukować chodnik. Praca ta kosztowałaby szkołę kilkanaście tysięcy koron. Nasza drużyna postanowiła

rzeczy. W naszej pracy bierzemy przykład z młodzieży radzieckiej. Ostatnio bardzo wiele czytamy o niej. Niezatarte wrażenie wywarły na nas dzieje Młodej Gwardii, obrońców Stalingradu i młodych stachanowców, którzy budują sprawiedliwy ustrój w swojej ojczyźnie.

W naszej pracy staramy się spełniać ślubowanie, które niedawno złożyliśmy. Jest to dla nas sprawą honoru.

przetłumaczył z czeskiego
LESZEK BŁASZCZYK

Drrr... lekcja rozpoczęta

Honorowym opiekunem Szkoły Podstawowej Nr 95 przy ul. Narbutta w Warszawie, jest Marszałek Polski Michał Żymierski. Szkoła nosi imię bohatera meksykańskiego Benito Juareza, który walczył z Hiszpanami o wolność i demokrację swego pięknego kraju. Imię to nadano szkole na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu. W dniu 16 września 1949 roku odbyło się przekazanie szkole przez Konsulat Meksykański portretu tego wielkiego człowieka. Portret wisi teraz na honorowym miejscu w korytarzu szkolnym. Spoglądają z niego na młodzież mądre, stanowcze oczy.

— Jesteśmy dumni z naszego patrona Benito Juareza — mówi Hanka Mozerówna, uczennica klasy siódmej, przewodnicząca samorządu międzyklasowego. — Wzięliśmy na siebie obowiązek urzeczywistniania idei o które walczył. Musimy przejąć od niego wielki hart ducha i miłość ojczyzny. Twarz Hanki jest poważna — w Meksyku jest szkoła im. Marii Curie-Skłodowskiej. W walce o pokój złączyliśmy się z młodzieżą tej szkoły, jak również z młodzieżą demokratyczną całego świata — dodaje.

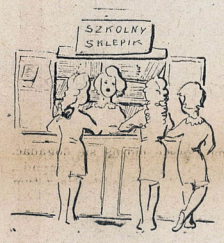

Środkiem do urzeczywistnienia tych zadań jest nauka. Nie wszystkim idzie ona łatwo. Ale Hanka jest pewna, że w ich szkole nie będzie w tym roku złych uczniów.

— Samorządy klasowe już organizują pomoc w nauce słabszym. Na razie robimy to dyskretnie — mówi Hanka. — Nie każdy lubi przyznać się przed innymi do swoich braków. Dopiero po pierwszym okresie, kiedy będziemy znali wyniki naszych kolegów, założymy w poszczególnych klasach kółka samopomocowe. W tym roku wszyscy muszą zdać!

*

Wożny naciska dzwonek elektryczny. Prędko minęła pierwsza godzina lekcji. Korytarz, przed chwilą jeszcze pusty i cichy, napełnia się w jednej chwili gwarem. Przed spółdzielnią „Promyk" tłok. Królują tu dzisiaj Basia Dolewska, Emilia Mielniczow i Jurek Salecki — prezes spółdzielni.

— Proszę ołówek i stalówkę.

— A mnie zeszyt na drugi oddział.

— Cukierki są?

— Nie, już wszystkie sprzedane. Te idą najlepiej — śmieje się Basia.

Znów dzwonek. Przerwa skończona. Korytarz milknie. Tylko zza drzwi klas dobiegają głosy nauczycieli:

— Jeżeli kąt A równa się 25 stopni, a kąt B równa się 45 stopni, to kąt C równa się...

— Adam Mickiewicz urodził się w Nowogródku dnia 24 grudnia 1798 roku. Jakie są jego najwybitniejsze utwory?

— Pan Tadeusz! Pan Tadeusz!...

— Po śmierci Leszka Białego...

*

Podczas dużej przerwy wszyscy zbiegają hurmem na gorące mleko. Trzeba pić prędko, żeby innym ustąpić miejsca. No, a poza tym jeszcze tyle spraw trzeba załatwić i omówić! Stanowczo „duża" przerwa jest za „mała".

— Janek! O której mamy pojutrze zbiórkę zastępu? O piątej? To dobrze, że mi przypomniałeś. Chciałem prosić ojca, żeby wziął z pracy bilety do kina, a tak to już nie będę mówił. Muszę przecież przygotować nową grę na zbiórkę.

— Kowalski, kiedy wpłacisz składkę do spółdzielni? — woła Jurek — czy nie rozumiesz, że jest to dla naszego wspólnego dobra?

— W zeszłym roku spółdzielnia zarobiła 12 tysięcy złotych. Połowę wyłożyliśmy na fundusz zasobowy, a za resztę pojechał Bronek Irzykowski i inni niezamożni koledzy na wystawę Ziem Odzyskanych do Wrocławia. A w tym roku... — i zapalony spółdzielca Jurek Salecki zaczyna snuć projekty na przyszłość.

Tymczasem w drugim kącie sali Emilia Mielniczow omawia projekt założenia kółka Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Pochłonięci rozmową nie zauważyli, że na górze zadźwięczał dzwonek.

*

— Zawsze na początku roku trzeba wszystko organizować od nowa — mówi Hanka Mozerówna, zapinając teczkę przed wyjściem ze szkoły — trudno jest wciągnąć się w życie szkolne po wakacjach. A tu czeka dużo roboty i to nie tylko w nauce. Musimy wzmocnić naszą pracę harcerską, założyć kółko dramatyczne, rozszerzyć pracę TPŻ, kółka odbudowy Warszawy, PCK, opracować gazetki ścienne i tyle innych zajęć...

— Jest w tym jedna trudność. Nie możemy przecież poświęcić na to godzin lekcyjnych. Szkoła pracuje na dwie zmiany, po południu odbywają się kursy dla dorosłych i dla analfabetów, nie ma miejsca na świetlicę. W tamtym roku była, a teraz nie ma...

— Kierownictwo szkoły na pewno myśli o rozwiązaniu tej ważnej sprawy — dorzucam od siebie — czekamy na wiadomość o świetlicy, którą nadeślą do „Świata Młodych" nasi korespondenci ze szkoły im. Benito Juareza.

*

Ze świetlicy przy szkole podstawowej Nr 121 przy ul. Różanej dobiega gwar młodych głosów.

— Dobrze nam tu jest — mówi Ania Rybakówna — trudno by mi było uczyć się w domu, bo mam chorego ojca i dużo rodzeństwa. A tu jest wszystko: i pomoc w nauce i zabawa. Jesteśmy zadowoleni z naszej świetlicy.

— Nie mamy jeszcze w tym roku samorządu, ale na przyszłym zebraniu już go wybierzemy — oświadcza Krystyna Kacperska i przyznaje się po cichu — chciałabym być w tym samorządzie.

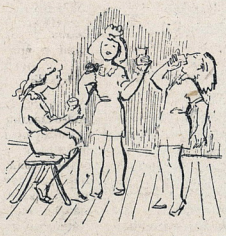

— Słuchaj Mietek, odrobiłeś już lekcję? Chodź, zagramy w ping-ponga — woła Artur Ostafin.

Mietek z chęcią chwyta w ręce rakietę. Ale jeszcze z większą chęcią zagrałby w warcaby. Jest przecież mistrzem Warszawy w tej grze. Został nim na turnieju międzyświetlicowym.

— Nauczyłem się grać tu w świetlicy — wyjaśnia. — Mamy także piłkę i boisko — dorzuca jeszcze.

— Tak, mamy — potwierdza któryś i zaraz krzyczy:

— Chłopcy, zagramy w siatkówkę, co?

Zanim zdążyłam się obejrzeć, już ich nie było. Dziewczynki wolą się bawić w coś bardziej spokojnego: w kołowrotek, w zgadywanki, albo w „Chińczyka".

Ale zabawa to nie jedyne zajęcie świetlicy.

— W tym miesiącu wzięliśmy na siebie obowiązek urządzenia obchodu z okazji Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — opowiada Bogusia Komorowski. Próby odbywają się codziennie. Musimy się dobrze wywiązać z tego zadania.

*

Na stołach zjawiają się kubki z gorącą kawą i pajdy chleba z masłem i marmeladą. Apetyt dopisuje.

— Zaśpiewajmy, zaśpiewajmy — woła Grażynka Siemionówna po skończonym jedzeniu.

Zadźwięczał fortepian. Przez okna świetlicy popłynął w miasto śpiew:

„Zdobywczym krokiem idziemy w słoneczny świat..."

JOANNA DĄBROWSKA

Co tydzień KALENDARZ

1.XI. 1893. Zmarł wielki malarz polski Jan Matejko. Znane są Wam z pewnością jego słynne obrazy jak „Hołd Pruski" i „Grunwald".

6.XI. 1890. Śmierć ks. Piotra Ściegiennego, pięknej postaci polskiego ruchu robotniczego. Został wydany przez magnatów polskich w ręce żandarmerii carskiej i skazany na śmierć. Kara śmierci została mu następnie zamieniona na dożywotnią katorgę.

7.XI. 1917. (Według dawnego kalendarza rosyjskiego 25 października, stąd rewolucja listopadowa zwana jest Rewolucją Październikową). Zbrojne powstanie robotników i chłopów pod wodzą Partii bolszewickiej z Leninem i Stalinem na czele obaliło dawny krzywdzący ustrój. (W tym numerze podajemy Wam materiał świetlicowy na ten dzień).

27.XI. Odbędzie się Kongres Zjednoczeniowy SL i PSL. Ma to wielkie znaczenie dla całego narodu polskiego. Oznacza wzmocnienie sojuszu robotniczo chłopskiego. Drużyny na wsi biorą udział w Czynie Przedkongresowym. Również harcerze w mieście włączają się do tej akcji. W celu wzmocnienia współpracy między miastem a wsią, drużyny miejskie mogą na przykład przygotować pomoce naukowe i zabawki dla dzieci wiejskich, zorganizować wspólne wieczornice, wzajemne odwiedziny drużyny ze wsi i z miasta, nawiązać łączność korespondencyjną z kolegami ze wsi.

KLEKSY

Nasz zastępowy zaproponował, abyśmy ubrali naszą klasę obrazkami. Nasz cały zastęp jest w jednej klasie. Ja myślę, że dobrze byłoby pomóc także młodszym, którzy sami nie mogą sobie dać rady. Zastępowy stwierdził, że inni nas nie obchodzą. Mnie się wydaje, że należałoby nasz zastęp podzielić na grupy. Jest nas 12, więc możemy się podzielić na 4 zespoły i pomóc 4 klasom w ubieraniu sal.

ANDRZEJ MALICZAK
GLIWICKO

U nas jest tak...

NA APEL NACZELNICTWA

Na apel Naczelnictwa ZHP 1 i 8 drużyna harcerek oraz 9 drużyna harcerzy z Kamienia Pomorskiego wzięły udział w wykopkach ziemniaków w Państwowych Gospodarstwach Rolnych w swoim powiecie. 50 harcerek i 30 harcerzy przepracowało 320 harcerzo-godzin, wykopując ziemniaki na obszarze 5,75 ha.

Harcerze ze Szprotawy nie pozostają w tyle. W niedzielę dnia 3 października 100 harcerek i harcerzy pośpieszyło do pobliskiego PGR, by pomagać w wykopkach. Przepracowano 400 harcerzo - godzin przyśpieszając wykopanie ziemniaków o dwa dni.

„WIELKI DOM, JASNY DOM, TO NASZEGO TRUDU PLON"...

Hufiec Gdynia obchodził 9 października uroczyste otwarcie ośrodka harcerskiego. Jeszcze przed miesiącem sale przedstawiały okropny widok. Wyłamane drzwi, rozbite okna i zniszczone ściany. Młode ręce potrafiły jednak usunąć ślady uszkodzeń. Dziś harcerze Gdyni dumni są ze swego „Pałacu". W pięknych, jasnych salach znajdują się: modelarnia, czytelnia, biblioteka oraz różne gry. Jest także mała scena. Przy urządzeniu ośrodka wspólnie pracowali harcerze i ZMP-owcy.

PIOTR CIEŚLAWSKI
GDYNIA.

OŚRODEK ZDROWIA

Hufiec Hajnówka organizuje ośrodek zdrowia. W programie ośrodka przewiduje się zaprowadzenie stałych kart zdrowia dla wszystkich harcerek i harcerzy oraz organizowanie codziennej gimnastyki na 15 minut przed rozpoczęciem lekcji. Higieniści w drużynach w porozumieniu ze sprawnym w ośrodku będą dbać o systematyczne wizyty harcerek i harcerzy u lekarza.

SZCZECINEK DZIECIOM

W związku z odbywającym się na terenie całego kraju Tygodniem Zdrowia, pod hasłem „Matka i Dziecko" Powiatowa Rada Związków Zawodowych w Szczecinku zwróciła się do Komendy Hufca z prośbą o pomoc w zbiórce zabawek. Akcja dała doskonałe wyniki. Zebrane zabawki zostały rozdzielone między dziecińce, żłobki i przedszkola powiatu Szczecinek.

WALDEMAR KSIĘŻOPOLSKI
SZCZECINEK

POSTANOWIENIA, DEKLARACJE, WEZWANIA NA CZEŚĆ ZJAZDU WOJEWÓDZKIEGO ZMP

Chcąc uczcić Zjazd Wojewódzki ZMP, który odbędzie się dnia 29 i 30 bm. we Wrocławiu, młodzież harcerska Wałbrzycha, wzorem swych starszych kolegów ZMP-owców, deklaruje: urządzenie świetlicy, zorganizowanie teatrzyku kukiełkowego, założenie 10 drużyn harcerskich i zuchowych na terenie pow. Wałbrzych, uporządkowanie terenu wokół domu młodzieżowego, zaprenumerowanie 80 egzemplarzy Biuletynu Instroktorskiego ZHP dla wszystkich drużynowych i członków Komendy Hufca („O Świecie Młodych", hufiec widocznie zapomniał — przyp. red.), urządzenie ognisk i wieczornic dla młodzieży wiejskiej.

Jak widać, hufiec Wałbrzych ma bardzo wiele pięknych projektów, czekamy na meldunki z wykonanej pracy.

Harcerze 138 Dolnośląskiej drużyny harcerzy im. Tad. Kościuszki w Namysłowie, postanawiają założyć świetlicę w szkole, pomagać słabszym kolegom w nauce, uporządkować podwórze szkolne, zbierać kasztany i żołędzie dla ZOO, nawiązać korespondencję z drużyną w Wałbrzychu.

RYSZARD WARSKI
drużynowy

Hufiec Staromiejski w Łodzi postanawia przepracować 8 godzin przy budowie osiedla robotniczego na Bałutach oraz zebrać 1.000 kg makulatury. Pieniądze zarobione w ten sposób zostaną przeznaczone na odbudowę Warszawy.

*

Hufiec Ruda Pabianicka w Łodzi postanowił zbierać butelki, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczyć na budowę CDM.

W. DZIECHCIŃSKI
ŁÓDŹ

PASZA DLA ZOO

Hufiec Łódź Śródmieście podejmując wezwanie hufca Szczecin — Śródmieście postanawia przeprowadzić na swym terenie zbiórkę paszy dla zwierząt w ZOO.

Jednocześnie wzywa do współzawodnictwa hufce: **Warszawa — Praga, Rybnik, Wrocław — Śródmieście, Poznań — Śródmieście.**

Czekamy na podjęcie wezwania przez powyższe hufce.

NIEZŁOMNY Jest Związek Republik Swobodnych!

WIECZÓR. Lekcje dawno skończone, a oni jeszcze nie idą do domu. Dekorują salę — robią próbę chóru.

Roman gwałtownie wymachując rękami, tłumaczy komuś:

— Akademia poświęcona Rewolucji Październikowej musi mieć charakter uroczysty, poważny...

Hanka z przekrzywioną jak sikorka głową, dyryguje Tadkiem, który zawiesza właśnie portret Lenina.

— Krzywo... o tak, teraz dobrze.

Chłopcy taszczą zwój czerwonej materii, ustawiają szturmówki. A Maciek, przewodniczący szkolnego koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, czuje się w obowiązku objaśniać mnie, reporterkę „Świata Młodych":

— Program artystyczny naszej Akademii będzie bardzo urozmaicony. Oprócz recytacji

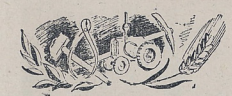

solowych i zespołowych, przygotowaliśmy także pieśni.

— Skąd czerpaliście materiał? — pytam.

W odpowiedzi Maciek zarzuca mnie taką litanią tytułów, że... nie mogę nadążyć z notowaniem... Oto niektóre z nich:

1. **„Materiały świetlicowe"** — wydawnictwo TPPR (głównie numery z sierpnia i września 1949 roku).

2. **„25 pieśni radzieckich"** — wydawnictwo „Współpraca".

3. **„Wieczornica poezji radzieckiej"** — Seweryn Pollak — Instytut Wydawniczy „Sztuka".

4. Nr. 10 (Październik 1949) miesięcznika **„Świetlice dziecięce"**.

I wreszcie najbardziej pomocna książka — Montaż historyczno - literacki pt. **„Październik 1917" — Biblioteka świetlicowa Centralnej Rady Związków Zawodowych Nr. 44** (Wydawnictwo „Książka i Wiedza" 1949 r.).

Maciek skończył dyktowanie, ale nie daje mi ani na chwilę odsapnąć, tylko mówi dalej:

— Dużą pomocą były dla nas wskazówki, jakie otrzymaliśmy z **Poradni Świetlicowej Zarządu Głównego ZMP (Warszawa, Marszałkowska 18).**

— Więc Akademię organizuje wasza szkoła?

— Tak. Wespół z organizacją ZMP i harcerzami. Zaprosimy też harcerzy z innych drużyn.

— A czy możesz mi uchylić rąbka tajemnicy i zdradzić, jak będzie wyglądał program? — zadaję Maćkowi ostatnie już pytanie.

— W akademii nie ograniczamy się tylko do przedstawienia widzom wypadków z Października 1917 roku, ale chcemy pokazać osiągnięcia ZSRR i wpływ Rewolucji na zwycięski pochód socjalizmu w świecie.

— Zresztą, co ja będę opowiadał — uśmiecha się Maciek — niech pani przyjdzie i zobaczy. Dobrze?

A teraz dla użytku naszych Czytelników-świetliczan podaję słowo wiążące — z programem akademii, organizowanej w szkole Maćka:

1. „MIĘDZYNARODÓWKA.

NARRATOR: spełniły się słowa Międzynarodówki. W październiku 1917 roku... **„Klasa robotnicza, na czele z Partią Bolszewików, w sojuszu z biedotą chłopską, przy poparciu żołnierzy i marynarzy, obala władzę burżuazji, ustala Władzę Rad, zakłada nowy typ państwa — socjalistyczne państwo sowieckie — znosi obszarniczą własność ziemską, przekazuje ziemię do użytkowania chłopom, nacjonalizuje całą ziemię w kraju, wywłaszcza kapitalistów, stacza zwycięską walkę o wyjście z wojny — zdobywa pokój, uzyskuje niezbędny okres wytchnienia i stwarza w ten sposób warunki dla rozwoju socjalistycznego (Z HISTORII WKP(b).)**

2. MAJAKOWSKI — fragmenty z poematów „Dobrze" i „Włodzimierz Iljicz Lenin".

NARRATOR: Idący za Leninem i Partią zwyciężyli.

... „Zwycięstwo Rewolucji Październikowej oznacza gruntowny przełom w historii ludzkości, gruntowny przełom w losach dziejowych kapitalizmu światowego, gruntowny przełom w ruchu wyzwoleńczym proletariatu światowego, gruntowny przełom w sposobach walki i formach organizacji, w życiu codziennym i tradycjach, w kulturze i ideologii mas wyzyskiwanych całego świata. Oto główna przyczyna, dla której Rewolucja Październikowa jest rewolucją o charakterze międzynarodowym — światowym". (STALIN).

1. J. GERMAN — Powszechna Oświata — z opowiadań o Feliksie Dzierżyńskim.

NARRATOR: Rewolucja zwyciężyła. Zaczyna się nowy okres, okres budowy nowego państwa. **„Uchwalony został pierwszy 5-letni plan budownictwa socjalistycznego. Rozwinięto olbrzymie budownictwo nowych fabryk, sowchozów, kołchozów" — (Z HISTORII WKP(b).)**

HYMN
ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Tekst S. MICHAŁKOWA i EL-REGISTANA,
muzyka A. ALEKSANDROWA

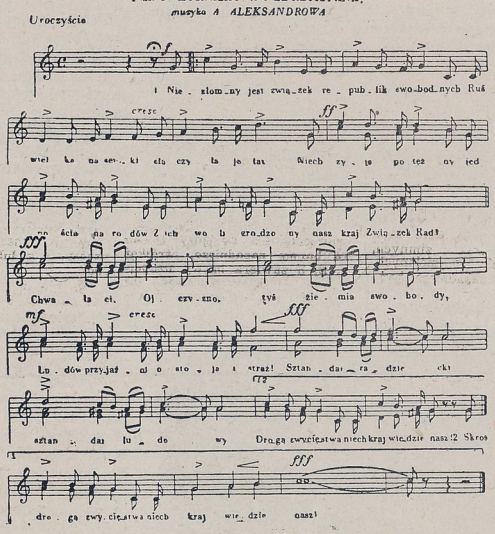

Niezłomny jest związek republik swobodnych,
Ruś Wielka na setki złączyła je lat.
Niech żyje potężny jednością narodów,
Z ich woli zrodzony nasz kraj, Związek Rad!

Chwała ci, Ojczyzno, tyś ziemia swobody,
Ludów przyjaźni ostoja i straż!
Sztandar radziecki, sztandar ludowy,
Drogą zwycięstwa niech kraj wiedzie nasz!

Skroś burze świeciło nam słońce swobody,
Nas wiódł wielki Lenin, wskazywał nam cel,
Wychował nas Stalin w wierności ludowi,
Do wielkich zapalił nas trudów i dzieł.

Chwała ci, Ojczyzno, tyś ziemia swobody.
Szczęścia narodów ostoja i straż!
Sztandar radziecki, sztandar ludowy,
Drogą zwycięstwa niech kraj wiedzie nasz!

Okrzepła nam armia w bitewnym mozole.
Najeźdźców zmieciemy, zetrzemy ich ślad!
My w bitwach stanowim o losach pokoleń.
My sławą okryjem ojczysty kraj Rad!

Chwała ci, Ojczyzno, tyś ziemia swobody.
Sławy narodów ostoja i straż!
Sztandar radziecki, sztandar ludowy,
Drogą zwycięstwa niech kraj wiedzie nasz!

1. PIEŚŃ TRAKTORZYSTÓW — muzyka Dunajewski — słowa Lebiediew — Kumacz.

2. A. S. BEZYMIENSKI — wiersz pt. „Dnieprostroj".

NARRATOR: Przyszła wojna. Przypomnijmy sobie słowa TOW. STALINA, zwrócone do narodu radzieckiego: **„Towarzysze! W ciężkich warunkach wypada nam obchodzić dziś 24 rocznicę Rewolucji Październikowej. Zdradziecka napaść rozbójników niemieckich i narzucona nam wojna stworzyły niebezpieczeństwo dla naszego kraju." — (STALIN z przemówienia, wygłoszonego 7 listopada 1941 roku).**

1. MARSZ LOTNIKÓW RADZIECKICH — muzyka J. Chajt — słowa P. German.

2. LUCJAN SZENWALD — wiersz pt. „Czerwona Armia".

NARRATOR: **„Z chwilą zakończenia wojny Związek Radziecki przystąpił do pokojowego socjalistycznego budownictwa. Ludzie radzieccy z entuzjazmem zabrali się do pokojowej, twórczej pracy, przerwanej przez wojnę. Uchwalona przez Najwyższą Radę Związku Radzieckiego ustawa o 5-letnim planie odbudowy i rozwoju gospodarki ludowej ZSRR na lata 1946 — 1950, odkrywa nowe perspektywy dalszego wzrostu sił wytwórczych naszej ojczyzny, wzrostu i potęgi ekonomicznej, podniesienia materialnego dobrobytu i kultury." — (Z rozkazu ministra sił zbrojnych ZSRR J. STALINA — 1 maj 1946 rok).**

1. LEOPOLD LEWIN — wiersz pt. „Pieśń o odbudowie".

2. PIEŚŃ O OJCZYŹNIE — muzyka Dunajewski — tekst W. Lebiediew-Kumacz.

Wanda Chotomska

Ob i Irtysz

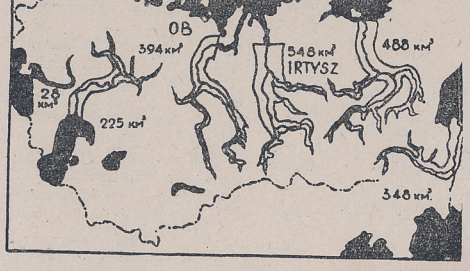

NA BEZCHMURNYM niebie świeci słońce. Jak okiem sięgnąć rozciągają się piaski. Suchy piasek i słońce — tak wyglądają pustynie Kara - Kum, Kzył - Kum, Głodowy Step na południu ZSRR.

Gdzieniegdzie pod piaskiem znajdują się ślady dawnych miast, gdzieniegdzie widać wgłębienia w piasku — koryta dawno wyschłych rzek. Teraz jest tu tylko piasek, nad którym wysoko świeci słońce. Temperatura osiąga 80° C.

Czyżby ziemia była tutaj zupełnie martwa? Czyżby nic się z niej nie dało wydobyć? **Nie jest tak źle. Geologowie wykryli pod piaskiem pokłady miedzi, siarki, węgla, nafty. Nic jednak z tego. Ludzie nie mogą żyć bez wody, bez wody nie pracują maszyny, bez wody nic nie można zbudować. A na pustyni Kara - Kum i Kzył - Kum nie ma wody. Woda jest tu droższa od diamentów — tak mówi turkmeńskie przysłowie.**

Jeżeli wody nie ma to na leży ją sprowadzić. Toteż od czasu gdy na tych terenach istnieje władza radziecka, budowano kanały nawadniające. Na terenach nawodnionych rozpoczęto uprawę bawełny — gleba okazała się bardzo dobra.

I od tego rozpoczyna się całe zagadnienie. Bo okazało się, że do nawadniania nie starczy wody. Dotychczas wodę do kanałów czerpano z morza Aralskiego, rzek Syr - Darii i Amu - Darii. Ale jest jej za mało w stosunku do potrzeb. Gdyby nawet wykorzystano całą wodę, jaką niosą te rzeki (tak jest zresztą planowane), to osiągnie się zaledwie nawodnienie 4,5 miliona hektarów. Pozostanie jeszcze 100 milionów hektarów niewykorzystanych. Skąd czerpać dla nich wodę?

* * *

KILKA tysięcy kilometrów na północ od pustyń, wśród błotnistych terenów tajgi syberyjskiej płyną olbrzymie rzeki — Ob, Irtysz, Jenisiej. Co roku do Oceanu Lodowatego wpada 2390 km sześc. wody. Woda ta jest całkowicie bezużyteczna. A jest to woda słodka — właśnie taka, jakiej potrzebują ludzie na południu, na piaskach pustyni Kara - Kum i Kzył - Kum.

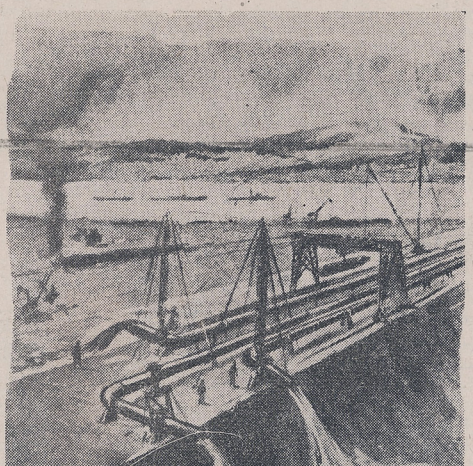

Nic z tego. Nie można przecież zmienić biegu rzek. Tak, jak rzeka płynęła, tak i zawsze będzie płynąć. Tutaj ludzie nic nie mogą zdziałać...

Nie prawda! **Można zmienić bieg rzek, można zmusić Ob, Irtysz i Jenisiej, aby zamiast na północ płynęły na południe!** Radziecki inżynier Dawydow opracował projekt zmiany biegu rzek syberyjskich.

Na rzece Ob, tam gdzie wpada do niej Irtysz, powstanie wielka tama. Woda zatrzymana przez tamę utworzy zbiornik o powierzchni 250000 km kw. Powstanie więc nowe morze o powierzchni nie wiele mniejszej niż cała Polska. Zatopione ziemie nie będą stratą — są to przeważnie niezamieszkałe błota. Woda z morza syberyjskiego nie będzie mogła płynąć na północ — skieruje się więc na południe. Tam zaś wybuduje się wielki kanał o długości 930 kilometrów, który przeprowadzi ją przez niewielkie wzniesienie Turgajskich Wrót. Po przebyciu Turgajskich Wrót wyschłym korytem rzeki Irgiz woda dopłynie do morza Aralskiego, którego poziom podniesie się o jeden metr. Stamtąd, poprzez system kanałów wykorzystujących naturalne doliny i koryta wyschniętych rzek, woda z Ob i Irtysza dopłynie do Morza Kaspijskiego.

Wszystko to jednak po obliczeniach okazało się niewystarczające. Do pełnego nawodnienia pustyń potrzeba dwa razy tyle wody, ile dostarczy Ob. Skąd wziąć resztę?

Na wschód od rzeki Ob płynie Jenisiej — piąta co do wielkości rzeka na świecie. Gdyby i jego wodę skierować częściowo na południe...

Przez wybudowanie tamy na Jenisieju, poniżej ujścia Podkamiennej Tunguski i budowę kanałów łączących Jenisiej z morzem syberyjskim, osiągniemy właśnie żądany dopływ wody. Teraz już będzie można w zupełności nawodnić pustynię Kara - Kum, Kzył - Kum i Głodowy Step.

Czy jednak tylko takie będą zyski z tej olbrzymiej pracy?

Wiemy przecież wszyscy, że przy tamie można zbudować wodną elektrownię. Tak też przy tamie na Jenisieju, na Ob, na łączących je kanałach — wszędzie zostanie wykorzystany spadek wody na budowę wodnych elektrowni. Elektrownia na Ob — większa kilka razy od słynnego Dnieprogesu — dostarczy prądu dla olbrzymich obszarów Syberii, umożliwiając ich uprzemysłowienie. Ale to też jeszcze nie wszystko.

Przez wykopanie kanałów powstanie wodny szlak od Oceanu Lodowatego do Morza Kaspijskiego. Zalesiona powierzchnia tajgi syberyjskiej wynosi 5 milionów km kw., to znaczy tyle, ile wszystkie państwa zachodniej Europy razem. Dzięki powstaniu tego olbrzymiego szlaku wodnego drzewo z Syberii będzie spławiane na południe za pomocą komunikacji wodnej — najtańszej, jaka istnieje. Elektrownie wodne umożliwiają budowę fabryk papieru i celulozy na olbrzymią skalę.

Powstałe przez spiętrzenie wód Jenisieja i Ob morze syberyjskie wpłynie na złagodzenie klimatu na Syberii, wieczne lody cofną się na północ. A na nawodnionych terenach pustynnych zbiory będą się odbywały dwa razy do roku, bydło będzie mogło wychodzić na pastwiska prawie przez cały rok...

Przestańmy wyliczać. Kiedy to wszystko będzie, ile setek lat potrzeba dla dokonania tak olbrzymiej rewolucji w przyrodzie?

Projektodawca, inż. Dawydow przewiduje przeprowadzenie całości robót przy istniejących obecnie środkach technicznych w ciągu 15 — 20 lat. A wykorzystanie energii atomowej może przecież ten czas o wiele skrócić!

Gigantyczny plan Dawydowa zostanie na pewno wykonany. **Bowiem potęga ludzi wolnych, rozumnie walczących z przyrodą, jest nieograniczona!**

HAK.

płyną na południe

U

Motto:

...Tutaj pod niebem turkusowym,
gdy wspina się na zbocza gór
— przez gąszcze rudych pni sosnowych
przewleka słońce złoty sznur.
Tu Liczyrzepa, skalnik stary
śmieje się. — Dudni śmiech jak dzwon.
Basem wtóruje mu donarit,
rwąc garnitowej skały skłon.
— Haj! — pokrzykują ludzie skalni,
— stukocze pociąg wioząc granit...

KIEDY w pochmurny, jesienny dzień zdarzy się nam iść trasą W—Z i patrzeć, jak po schlastanej wilgocią deszczu jezdni mkną błyszczące odbicia ruchliwych aut i czerwonych tramwai — może nam się wydać, że stąd wziął się ten dziwny tytuł: „U źródeł Trasy". Królowa warszawskich ulic jest wtedy rzeczywiście trochę podobna do rzeki o nieznanym źródle.

Zaczekajcie no — sprawa nie jest taka prosta. Tu chodzi o bardzo dawne czasy, dawniejsze niż stara stanica króla Bolka Chrobrego, która o parę kilometrów sąsiaduje z Gniewowskim kamieniołomem, ba, dawniejsze niż Liczyrzepa, który tu czasem zbacza z Izerskich Gór, żeby posłuchać jak przy akompaniamencie wybuchów dynamitu pracują skalnicy.

OGRÓD ZWYCIĘSTWA

Moskwa w październiku

NOWĄ szkołę podmiejską osady Czoboty otaczało pustkowie. Budowę ukończono niedawno, toteż teren był zaśmiecony: kupy gruzu, tłuczone szkło, wapno. Ani śladu zieleni, ani jednego drzewa. Smętny widok otwierał się z okien wiejskiej szkoły.

Nastała właśnie wiosna 1945 roku Związek Radziecki świętował zwycięstwo, faszystowskie armie niemieckie zostały rozgromione, skończyła się wojna.

...Na placu szkolnym w Czobotach zjawili się pionierzy. I od razu wzięli się do roboty. W ziemię wkopali słup z tabliczką. Napis był niewyraźny, chemicznym ołówkiem:

— Tu będzie ogród zwycięstwa...

Starcy z okolicznych wiosek nie chcieli najpierw wierzyć:

— Tu? Na takim wydmuchu?! Wśród tej rupieciarni — sad?...

Ale pionierzy dopięli swego. Pustkowie znikło, zakwitły drzewa owocowe, pełno tu teraz zieleni.

Sprawa nie była łatwa.

Dzieciarnia pracowała pod kierunkiem doświadczonego ogrodnika — emeryta. Nazywał się Eustachy Ogij. Ogij zakładał sady słynne na cały kraj i brał udział w pierwszej Ogólnozwiązkowej Wystawie Rolniczej.

Potem Ogij wywędrował do Moskwy, wybudował sobie dom i założył oczywiście sad.

Eustachy Ogij poznał nawet wielkiego Miczurina, odwiedzał go dwukrotnie i oglądał niezwykłe zakłady ogrodnicze.

W Czobotach powstał najpierw plan przyszłego ogrodu. Wytyczono ścieżki, udeptano ziemię. Ze szkółek na stacji Matwiejewskaja przywieziono młode drzewka... Później wykopano doły i zaczęto sadzić jabłonie, wiśnie, poziomki.

Gdy nastały mrozy uczniowie pracowali w kółku młodych przyrodników. Czytając podręczniki ogrodnicze, pogłębiali swą wiedzę i szykowali się do kampanii wiosennej.

Wiosną entuzjaści sadownictwa z zapałem okadzali drzewka, opryskiwali je, bielili pnie, obcinali zbyteczne gałęzie... Będziemy sadzić.

W ogrodzie zjawiły się najlepsze gatunki Miczurina: śliwy, gruszki, agresty i porzeczki.

Lecz pionierom to nie wystarczało. Pragnęli mieć park przed szkołą.

— Park zasłoni nam sad od zimnych wiatrów — mówili.

I znów sprowadzili specjalistę - leśnika. Zasadzono 60.000 jodełek, sosen, klonów, lip.

I to było drugie zwycięstwo pionierów ze wsi Czoboty. Trzecim zwycięstwem można by nazwać powstanie wielu małych ogródków w sąsiednich kołchozach oraz w pobliżu domostw.

Spełniły się marzenia młodzieży, znikły pustkowia. Zakwitły sady. 200 sadów a w nich 15.000 drzew owocowych.

W 1947 r. została wydrukowana w „Pionierskiej Prawdzie" odezwa pienierów czobockich. Dzieciarnia pisała o swych doświadczeniach — nawoływała do współzawodnictwa, dzieliła się uwagami.

...Ileż to nowych sadów zakwitnie w kraju, jeśli każdy uczeń - pionier zasadzi przynajmniej dwa — trzy drzewka lub kilka krzaków poziomek. Przecież są nas miliony.

I właśnie te miliony dzieci odpowiedziały na zew swych kolegów ze wsi Czoboty. Przychodziły listy z Azerbejdżanu, Gruzji, z krajów polarnych, z Dalekiego Wschodu, znad brzegów rzeki Leny, z Murmańska.

I wszędzie młodzi entuzjaści Miczurina pragnęli posiadać ogrody sadzone własnymi rękami.

Szlachetną inicjatywę pochwaliły władze ZSRR — najpierw Centralny Komitet Komsomołu, później Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Oświaty. Ogłoszony nawet został konkurs na najlepszego sadownika spośród młodzieży.

Młodzież z osiedla Czoboty dostarczyła na konkurs eksponaty ze swego „Ogrodu Zwycięstwa". Były tam i niezwykłe owoce, i warzywa, i jagody. Z ramienia szkoły brało udział w konkursie 500 osób. I właśnie ta szkoła — szkoła osiedla Czoboty — zdobyła najwyższą nagrodę: przechodni sztanadr i premię pieniężną w wysokości 5.000 rubli.

W roku bieżącym obchodzimy 31 rocznicę powstania Komsomołu — Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży.

Komsomoł powstał w okresie walk rewolucji. Wtedy to w 1919 i 1920 roku w pierwszych szeregach Czerwonej Armii walczyli komsomolcy.

Kiedy skończyła się wojna, komsomolcy wrócili do warsztatów pracy, by codziennym wysiłkiem budować swój kraj.

Na Zjeździe Komsomołu Stalin powiedział:

„Musicie rozpocząć rewolucyjny marsz młodzieży do nauki, uczyć się, uczyć i jeszcze raz uczyć."

I komsomolcy rozpoczęli marsz ku nauce. W okresie dwóch pierwszych 5-latek dali krajowi m. in. 118 tysięcy inżynierów, 9 tysięcy lekarzy, 69 tysięcy specjalistów rolnictwa. Wychowawcze zadania Komsomołu obejmują także i organizację dziecięcą „Pionier" prowadzoną przez Komsomoł.

Dziesiątki tysięcy ogródków, obozów i pałaców pionierów zapewniają dzieciom opiekę, zdrowy rozwój i socjalistyczne wychowanie. W laboratoriach i warsztatach pionierskich zawsze wre praca. Młodzi pod kierownictwem starszych kolegów komsomolców zajmują się geografią, historią, literaturą, techniką. Rosną zastępy nowych wynalazców.

Zamieszczone poniżej opowiadanie mówi właśnie o tych najmłodszych entuzjastach wiedzy przyrodniczej.

Od tej wiosny 45 roku minęło już cztery lata. I dziś młodzież czobocka z dumą i radością pokazuje swój „Ogród Zwycięstwa".

...Setki jabłoni, wiśni i wiele, wiele tysięcy krzaków najrozmaitszych jagód. Na niekończących się grzędach rosną wspaniałe melony i arbuzy.

I tego było im mało.

Pionierzy z Czobot zapragnęli mieć własne... winnice.

...Pierwsze grona dojrzeją wcześniej, niż uczniowie opuszczą mury swej szkoły. Młodzież jest tego najzupełniej pewna. Ta młodzież ma doświadczenie, jak trzeba postępować z przyrodą. Wie jak ma bronić swych drzewek przed szkodnikami, mrozem i wiatrem.

Polne myszy i zające ciągną do sadów w Czobotach.

Alarm! Alarm! Alarm!

Pękami gałęzi okrywa się korzenie drzew owocowych. Nawet najmłodsi uczniowie biorą udział w tej akcji. Zaprawiają się w ten sposób do przyszłych trudów, uczą się miłości przyrody. Każdy z nich ma własną działkę, którą się musi opiekować. Na pniach drzew przyczepione są kartki z nazwiskami. Gdy ci młodzi wyjdą ze szkoły, opiekę nad drzewami powierzą kolegom z niższych klas. W ten sposób zachowuje się ciągłość pracy, doświadczeń i miłości do tego skrawka ziemi czobockiej.

Z okazji jubileuszu Komsomołu wysadzono drzewami aleję łączącą szkołę z osiedlem. Niedługo już rzędy lip rzucą cień na szeroki trakt...

Teraz pionierzy czoboccy przygotowują się do wystawy przyrodniczej. Najlepsze eksponaty zostaną przekazane wielkiemu przyjacielowi dzieci — Stalinowi.

...Szumią sady w Związku Radzieckim, wyhodowane rękami dzieci. Wspólny cel: szczęście i dobrobyt pracującego ludu, przyświeca pionierom z czobockiej szkoły, robotnikom - stachanowcom, kołchoźnikom i uczonym.

ZRÓDEŁ TRASY W-Z

Nie było wtedy jeszcze nawet Sowich Gór, a gładka kostka, stanowiąca nawierzchnię Wuzetki, wchodziła jeszcze wtedy w skład rozpalonego jądra ziemi.

Pozostawałaby tam jeszcze pewnie aż do dziś dnia, gdyby nie to, że gdzieś w drugiej erze istnienia naszej ziemi, w miejscu, gdzie znajduje się dziś podwrocławską Sobótka, skorupa ziemska rozpękła się (z wielkim prawdopodobnie hukiem) i rozpoczął działalność olbrzymi wulkan. Trudno ustalić, czy pracował on setki, czy dziesiątki tysięcy lat, w każdym razie wybuchał raz za razem, a za każdym wybuchem zalewał okolicę potopem płonącej lawy. Układała się ona warstwą po warstwie, i krzepła w kolejne pokłady granitu o różnej grubości i składzie chemicznym ziarna. (Rozumiecie teraz tytuł „U źródeł"?)

To był pierwszy etap produkcji naszej kostki — wulkan, jej źródło. Po jego wygaśnięciu, w miarę jak upływały grube miliony lat, w pokłady granitu, tam gdzie były mniej odporne — wnikała woda i rozsadzała je lub wręcz rozmywała na glinę i piasek. Tam gdzie granity były twardsze, opierały się wodzie i pozostawały jako nieckowate, kopiaste garby Sowich Gór, otoczone żyznymi kaolinowymi glebami (co za wspaniałe bura ki cukrowe dziś tu rosną) i pokładami glin i rud.

Powstawały rolnicze i kopalne bogactwa Wrocławskiego Śląska, a zbocza „Sowich" porastały coraz to gęstszą strzechą sośniny. W końcu zjawił się człowiek — karzełek wobec gór, ale ho-ho — chwacki i mądry karzełek!

W miarę, jak zmuszał rośliny i zwierzęta, żeby mu służyły, jak podporządkowywał sobie żelazo, — widział coraz więcej sposobów na ulepszenie sobie życia. I obrócił to żelazo przeciwko Sowim Górom, żeby zdobyć cenny budulec.

Zrazu, odbywało to się może nieporządnie, ale zawadiacko. Kamień śledziły zuchwałe oczy śmiałków, waliły młotami ręce zaprawione zmaganiem ze zwierzem leśnym... Ale bardzo prędko przyszły inne czasy. Oto ponad gromady wolnych kmieciów, myśliwych i wojów rosnący dobrobyt, wyniósł pokolenia władców i uprzywilejowanych, którzy zapragnęli żyć kosztem reszty. Odtąd coraz bardziej szare i wynędzniałe były twarze ludzi, którzy stawali do walki z granitową urodą tych gór. Coraz częściej obijał się o ściany kamiennych wyrobisk dźwięk kajdan, coraz niedbalej i ospalej szła praca poganiana ostrymi świstami biczów książęcych i biskupich dozorców. Padali jak muchy ludzie wydobywający kamień, zbyt wycieńczeni, by walczyć o należną im wolność...

Aż przyszła człowiekowi na pomoc maszyna parowa i materiał wybuchowy i stały się przyczyną nowych czasów, w których mogły okrzepnąć siły robotniczego ludu. Z początku krwawo tłumione — bunty wybuchały za buntami — dopóki ludzie przygniatani jarzmem wyzysku nie złamali oporu wyzyskiwaczy i nie stali się znów wolnymi. Niedawne miejsca kaźni — wyrobiska kamieniołomów — stały się znów widownią śmiałej walki wolnego człowieka ze ślepymi siłami przyrody. Ci ludzie pracy potrzebują granitu Sowich Gór do budowy swojej ojczyzny.

W jednym z licznych kamieniołomów Sowich Gór w — kamieniołomie Gniewków wydobyli i ociosali kamień na najpiękniejszą ulicę ich robotniczej stolicy Warszawy. Gdybyśmy mieli więcej czasu opowiedzianoby nam jak przy tej pracy skalnik Żbik zdobył miano „pierwszego skalnika Śląska" (najwyższy procent wyrobionej normy) i jak wielu innych skalników, wiertaczy, kliniaczy, ładowaczy, pilotów i łamaczy, zdobyło sobie w tej pracy — walce, rycerskie ostrogi. Ale to byłoby długo. Raczej oglądajmy ich prace.

Jak wielka jest i piękna ściana kamieniołomu, kiedy przestała być miejscem zesłania...

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

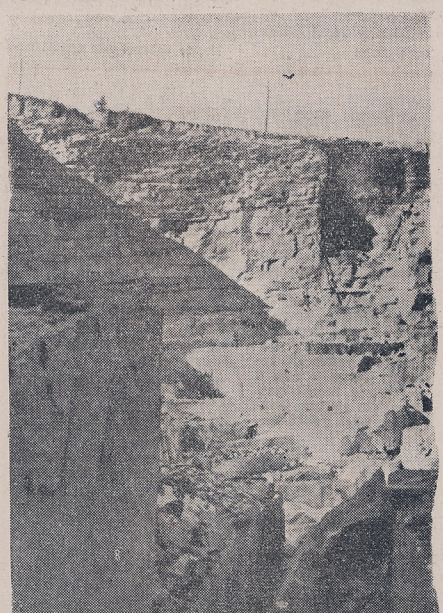

Główne wyrobisko kamieniołomu Gniewków trudno określić innym słowem, jak „krajobraz". Wrażenia, jakie odnosi się, patrząc na jego urwistą, 70-metrową ścianę, można porównać chyba tylko z wrażeniami z wycieczki w Tatry. Ktoby uwierzył, że to nie dzieło natury, tylko uzbrojonej w żelazo i donarit ręki ludzkiej?

Człowiek? Z trudnością można go dostrzec, jak tam, w głębi stworzonego przez siebie krajobrazu, maleńki wobec niego jak komar, wciska w skałę żądło pneumatycznego świdra. Wierci otwory, w które strzałowy włoży materiał wybuchowy, ,by odstrzelić nowe porcje kamienia.

Sami robimy, sami piszemy

A zaczęło się wszystko od tego, że prof. Wścibinos urządził cyrk. Tak, właśnie cyrk w Nr. 34. Zaraz do redakcji napłynęły z różnych stron listy. Ale były to wszystko listy indywidualne. Żadna drużyna ani klasa nie przejęła się jakoś na razie tą sprawą. Ciekawi jesteście, co pisali? Posłuchajcie!

„Od razu zainteresowała mnie ta sprawa — pisze **JANEK DOBROWOLSKI** z Torunia. — **Pomyślałem sobie, że i w naszej szkole przydałoby się to i owo na lekcję przyrody, albo nawet geografii. Zacząłem zbierać rozmaite liście i wlepiłem je do specjalnego albumu, który** (muszę się pochwalić) **zrobiłem sobie sam na podstawie wskazówek podanych w Nr 23. Nie zawsze wiedziałem, do jakiego drzewa ten liść należy. Pytałem o to panią od przyrody...“**

A **HANKA KURYLUK** z Białegostoku mówi:

„Ja nie jestem harcerką, ale myślę, że nie tylko drużyny powinny pomagać nauczycielowi, przecież to jest obowiązkiem każdego z nas. W zeszłym roku chłopcy wykonali na zajęciach praktycznych niektóre przyrządy, potrzebne do lekcji gimnastyki...“

Pośród odpowiedzi na ankietę były także ciekawe uwagi, które dowodziły, że sprawa „produkcji“ pomocy szkolnych leży nam na sercu.

Oto **HENRYK SMOŁECKI** z Kraśnika pisze:

„Robiłem swoją elektrownię (zamieszczoną w Nr. 20), ale nie doszła do skutku, gdyż śmigło nie chciało się obracać, nie wiem dlaczego, czy niewłaściwy był kąt nastawienia, czy co innego szwankowało“.

Mamy nadzieję, że wcześniej, czy później elektrownia Heńka dojdzie do skutku. Może Heniek potrafi sam wykryć, na czym polegał jego błąd, może razem ze swymi kolegami — pójdzie do nauczyciela fizyki z tą sprawą. Przydałaby się w pracowni taka elektrownia.

Wiele Waszych prób miało jednak pomyślny skutek.

JUREK ANDRZEJEWSKI z Solic - Zdroju zrobił na przykład pracownię fizyczną, a **MARIAN ANTKIEWICZ** z Poznania — odbiornik radiowy. Szkoda tylko, że nie pisali o tym obszerniej. Wtedy i inni koledzy mogliby skorzystać z ich doświadczeń.

Mamy nadzieję, że te wypowiedzi to wcale nie koniec, to dopiero początek wielkiej i stałej akcji przygotowywania pomocy szkolnych. „Świat Młodych“ może i powinien służyć Wam radą. Piszcie więc o wszystkich trudnościach i wątpliwościach. Na kopercie zaznaczcie:

Akcja pomocy szkolnych trwa.

UWAŻNIE CZYTAJCIE NUMER 41!

(red.)

Tak nie należy...

Różne bywają zebrania komitetów redakcyjnych. W „Świecie Młodych“ wiele pisaliśmy o redagowaniu gazetek ściennych, podawaliśmy przepisy, instrukcje, wskazówki. KOL. LECH TERLECKI z Częstochowy przysłał nam opis jednego z zebrań „gazetkowych“. Zamieszczamy to bez komentarzy, sądząc, że Czytelnicy sami zrozumieją, dlaczego kol. Lech przysłał ten dowcipny opis do redakcji...

Jesteśmy na zebraniu redakcji naszej gazetki szkolnej w gimnazjum i liceum im. R. Traugutta w Częstochowie. Kilku chłopców siedzi w ławkach nad rozłożonym nowym numerem.

— Nie! Nie! Za dużo humoru nie można! — krzyczy, żywo gestykulując kol. Schab.

No, to dobrze! Ale trzeba napisać coś o Goethem — dodaje „spec“ od biografii kol. Kołodziejski.

— A o Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni? — dodaje ktoś.

— Spokojnie, wszystko załatwimy powoli — cichym głosem wtrąca się do rozmowy redaktor. Proszę notować... Do numeru piątego idą artykuły o...

— Goethem!

— O Akademii!

— O Konkursie Szopenowskim!

— O meczu „Skry“!

— Spokojnie — redaktor wspiął się na katedrę. Teraz trzeba, by działy...

— Jakie działy?

— Na przykład — sport, humor, dział literacki, ze szkoły itp.

— Ach! Och! — wzdycha rysownik kolega Szafrański — aż tyle!

— Czego?

— Winietek!

— Trudno — odpowiada mu przyjaciel — nowoobrany redaktor działu poezji, kol. Baran.

— A więc, do numeru piątego kolega Schab (redaktor szkolnej kroniki kulturalnej) napisze krótkie sprawozdanie z zebrania Kółka Literackiego w klasie dziesiątej. Kol. Sączek napisze coś z humoru, na przykład o wierszykach wpisywanych do „pamiętników“.

— Ściągnąć z „Problemów“? — zapytuje Sączek.

— Nie. Napisz własnymi słowami.

— A o przyjaźni polsko - radzieckiej to chyba napisze kol. Leinz.

— Tak, to wszystko. Teraz tylko rysunki.

Po chwili cały zespół znów zagłębia się w wertowaniu kalendarzyków i za parę minut słychać głos redaktora:

— Do numeru szóstego musimy napisać o...

Wyjdźmy. Nie będziemy przeszkadzać w pracy. Żegnamy się więc. Sądzimy, że i Wy Czytelnicy będziecie wydawać gazetki.

LECH TERLECKI

Echa październikowe

Dziś zajmiemy się zagadnieniem Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — rzekł na wstępie zastępowy Tadek.

— Jak był w zeszłym roku „Miesiąc Przyjaźni“ to takie morowe filmy szły — wtrącił swoje trzy grosze wcale niepytany Adaś.

— A tak — ciągnie dalej Tadek. W czasie Miesiąca Przyjaźni, pomiędzy dwoma narodami wzmożona jest wymiana kulturalna. Najlepsze radzieckie balety i zespoły teatralne dają u nas przedstawienia. Książki sławnych radzieckich pisarzy przekładane są na język polski. Ra-

dzieccy kompozytorzy dają koncerty, my w zamian wysyłamy do Związku Radzieckiego nasze zespoły artystyczne, nasze książki itp.

Kto należy do Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej? — spytał znienacka Tadek.

— Ja — odezwał się Zbyszek.

— To mało na dziesięciu, bardzo mało — zadecydował Tadek. Musimy zorganizować w naszej szkole Koło TPPR i wszyscy do niego należeć. A dziś po zbiórce, pójdziemy na ładny radziecki film, zgoda?

— Zgoda — odkrzyknęli jednogłośnie.

MIR DARCZEWSKI
Poznań

Chłopcy z zastępu „Przyrodników“ siedzą dookoła stołu i lepią z papieru lampiony na groby w dniu 1 listopada.

— Możebyśmy wycięli po bokach gwiazdy i podleili je czerwonym celofanem — zauważył Jurek.

— Coś ty! — wykrzyknął Jacek, robiąc zdziwioną minę — po co?

A tak, niezły pomysł! Posłuchaj, Jacku.

Teraz mamy Miesiąc Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Musimy go czymś uczcić. Uczcimy go pamięcią o poległych żołnierzach armii radzieckiej, na których grobach w dniu święta zmarłych zapalimy te właśnie lampiony.

JÓZEF GOMUŁKA
Kraków

Miesiąc Przyjaźni uczciliśmy założeniem czerwonych chust. Chusta czerwona, tak jak czerwony sztandar, jest symbolem przelanej krwi w walce o wolność, równość i braterstwo. Będzie ona drogowskazem w naszych poczynaniach. Chcemy wzorować się na pionierach radzieckich i przy ich boku dążyć do socjalizmu. Chcemy razem z nimi walczyć o pokój. W walce tej będzie łączyć nas czerwona chusta.

MARYSIA ŻELAZOWSKA
z Gdańska

Źle i dobrze

(Dokończenie ze str. 1)

Podnoszą się do góry prawie wszystkie ręce. Janka maszeruje do tablicy. Wzrok mój ślizga się po portretach dostojników państwa i zatrzymuje na kąciku czystości. Jest tu miednica, wiadro, ręcznik i mydło. Klasa mała w wynajętej wiejskiej izbie. Bez luksusów, bez nadzwyczajności. Sprzęty skromne, stłoczone ciasno. A wszystkie oczy utkwione w rozwieszoną przy tablicy mapkę Zw. Radzieckiego. Jest cicho. Słuchają z zainteresowaniem. Przy każdym zapytaniu wyciągają się w górę wszystkie ręce. Podobają mi się jakoś te skupione twarze. Dzwonek.

HARCERZE MÓWIĄ

— Chciałabym trochę porozmawiać z harcerzami — mówię?

— W tej klasie prawie wszyscy należą do harcerstwa — wyjaśnia pani Mazgałówna. Są jeszcze zastępy z klasy 6 i 5-ej. „Czwartaków“ do tej pory nie było. Ale mamy zamiar ich wciągnąć.

Dowiaduję się następnie, że drużyna istnieje od roku 1946, że zastępowi i zastępowe są r ó w i e ś n i k a m i, tzn. chodzą do tych samych klas.

— Kto jest patronem Waszej drużyny — pytam.

— Generał Karol Świerczewski — odpowiada Antoś Górski — drużynowy.

— A dlaczego go wybraliście?

— Bo on walczył o dobro ojczyzny i zginął za ojczyznę. Poznaliśmy jego życiorys z książki Broniewskiej „O człowieku, który się kulom nie kłaniał“. Podobało nam się, że miał ciężkie warunki, że potrafił dążyć do ustroju sprawiedliwego dla wszystkich.

Patronką drużyny żeńskiej jest Maria Konopnicka.

— Ona także walczyła o dobro biednych ludzi — wyjaśniła mi 15-letnia Wiesia Prokopówna. Chciała zmienić świat nie karabinem, ale swoimi wierszami. Uczyłyśmy się ich na pamięć.

Wiesia i Antoś uczą się bardzo dobrze, są wzorem dla swojej klasy.

DOBRE ZBIÓRKI

— Co robicie na zbiórkach drużyny — spytałam.

Reginka Kilukówna — przyboczna, wyjaśnia:

— Zbiórki są raz w tygodniu. Mamy wtedy bardzo często jakąś pracę, np. sadzenie drzewek owocowych (w zeszłym roku posadziliśmy 100), albo porządkowanie grobów żołnierzy radzieckich, albo ogrodzenie boiska, każdy wtedy przyniósł jedną deskę na płot i wspólnie się coś zrobiło. Kiedyindziej czytamy na zbiórce życiorysy np. Prezydenta Bieruta, albo uczymy się pieśni. Ale z tym jest najgorzej. Nie mamy skąd brać słów i melodii.

— Czy ułożyliście program pracy na ten rok?

— Tadek Wilczewski jest sekretarzem i siedzi w ostatniej ławce. Program mu się wprawdzie gdzieś zapodział. Ale na szczęście koledzy potrafili go poratować.

— Prowadzimy stały kącik czystości.

— Dbamy o porządek klasy.

— Urządzaliśmy tydzień zdrowia.

— Organizujemy różne uroczystości np. rocznicę Zjednoczenia Partii i wieczór mickiewiczowski.

— Będziemy pomagać młodszym klasom w nauce.

Posypały się głosy.

— Ale, ale! — wykrzyknęła nagle Fila Glińska, zastępowa „Dymów“. My teraz zorganizujemy dożywianie w szkole.

— Rada pedagogiczna wytypuje dzieci najbardziej potrzebujące — objaśniła pani kierowniczka. Niektóre mają przecież do szkoły 4 i 5 km. Inspektorat szkolny obiecał nam fundusze. Drużyna zajmie się przygotowaniem i rozdziałem tego drugiego śniadania.

Mówiła „drużyna“, bo rzeczywiście współpraca dziewcząt i chłopców była tu wzorowa, jak by stanowili jedną gromadę.

Pogadałam jeszcze z nimi, o nauce i o obozie. Śmieli się, że ich izba harcerska mieści się w szafie, którą sami zrobili, właśnie na zbiórkach drużyny. Pożegnaliśmy się. Adresu tej drużyny nie schowałam do biurka. Oto on:

Harcerska Drużyna przy szkole w Przesławce, poczta Korycin — pow. Sokółka, woj. białostockie.

BARBARA TRYFAN

A. Szymański — W-wa — Drugim tomem jest „20 lat później“, następnym „Wicehrabia de Brogelonne“.

Eugeniusz Skowron — Pieszyce — Dom TPD im. J. Korczaka mieści się w Bartoszycach pow. bartoszycki w woj. olsztyńskim. Zanim się tam wybierzesz napisz lepiej do kierownictwa domu. Napisz nam potem jak załatwiłeś swoje sprawy, jeśli będzie trzeba, pomożemy Ci w tym.

Hufiec Zoliborz — Owszem. Dokładny adres podadzą Wam w Polskim Radio.

Jurek — Gdynia — 1) Przeczytaj „Chłopca z Salskich Stepów“ Igora Newerly'ego, „Młodą Gwardię“ Fadiejewa, „Dwaj Kapitanowie“ Kawerina, „Upadek Paryża“ Erenburga. 2) Z poetów młodych przeczytaj tomiki wierszy W. Woroszylskiego „Śmierci nie ma“ i R. Bratnego „15 batalionów“. 3) Przystępniejsze jest „Odrodzenie“. Opowiadamy na ślepo, bo nie bardzo wiemy, jakie masz zainteresowania.

T. Żołnierowicz — Bydgoszcz — Opowiadanie w czytaniu.

Chłopcy z Godaszewic — Dane personalne są wystarczające, co jednakże nie wyklucza naszych pretensji do bliższego poznania Was przez częstą korespondencję z Waszej strony. Piszecie nam o sobie „urodziliśmy się w jednej wsi, razem przeżywaliśmy ciężkie lata okupacji, dzieliliśmy się smutkami i radościami. Żyliśmy się ze sobą bardzo i słuchamy się wzajemnie. Ojcowie nasi to rolnicy“. Te kilka prostych słów, to małe zwierzenie mówi nam bardzo wiele o Was. Radość Wasza po otrzymaniu piłki, rzekomo nie miała granic Piszecie dalej: „Gdy przeczytaliśmy artykuł o nas i podarowaniu nam piłki postanowiliśmy wyouczyć kilka budek dla ptaszków, by razem z nami cieszyły się — one nowym mieszkaniem — my piłką i siatką“. Czyn godny pochwały. A teraz prośba do Was. Piszcie nam o życiu młodzieży Waszej wioski, o szkole, czy interesujecie się organizacjami młodzieżowymi, czy macie drużynę harcerską. My ze swej strony służymy Wam radami i chętnie dopomożemy Wam w pracy. Pozdrowienia.

„Bohun“ — Wkra. Na anonimy nie odpowiadamy.

Waldemar Księżopolski ze Szczecinka. — Twój opis obchodu Święta Pokoju był dość dobry. Przyszedł jednak do nas trochę za późno. Napisz może do dnia 5. XI. jak u Was w szkole, czy drużynie organizuje się akcję czytelnictwa.

Zenek z Karkonoszy. — Chociaż nie rozumiemy, dlaczego piszesz na stojący, cieszy nas bardzo, że chcesz tak mężnie walczyć o legitymację. Wierzymy, że wobec tego będziesz nam dużo pisał o swojej drużynie i szkole.

H Smolecki z Kraśnika. — Opowiadanie „Warto spróbować“ jest zbyt długie i nieciekawe. Natomiast sprawy dotyczące SP interesują raczej pismo „Razem“. Napisz najlepiej opowiadanie wzięte prosto z życia waszej szkoły.

G. Z. — Nysa. — Uwagi Twoje są słuszne, szkoda, że nie zamieściłeś ich w ankiecie. Numer, o który prosisz, wysłamy. Dziękujemy za pozdrowienia.

Teresa Koskowska. — Książkę wysłamy na adres: W-wa ul. Kasprowicza 87.

Domański Zbigniew — Radość. — Książkę wkrótce wysyłamy. Poprzednia informacja była błędna za co przepraszamy.

Antoni Dahlke — Rogoźno. — Cieszy nas, że pismo nasze pomaga Ci w pracy szkolnej. Jeżeli nie możecie dostać dostatecznej ilości egzemplarzy „Świat Młodych“ w miejscowej księgarni „Czytelnika“, to zaprenumerujcie pismo u listonosza lub w urzędzie pocztowym. Pozdrawiamy.

Do wszystkich, wszystkich, wszystkich! — przy nadsyłaniu wszelkich prac literackich koniecznie podawajcie wiek. Inaczej utrudniacie nam dawanie odpowiedzi.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Barłożycach

Jeśli Tempery nie wykpiono, nie zlikwidowano awanturą czy cichym spiskiem, to tylko dlatego, że był całkowicie nieszkodliwy. Ujarzmiać czy dokuczać nie umiał, nie wiedział nawet, jak to się robi. Cały dał się poznać już pod wieczór pierwszego dnia — po karykaturze z nocniczkiem.

Grupa czekała na Temperę. Zapowiedział, żeby nie przenosili bez niego mebli ze stolarni do ambulatorium: będzie nosił z nimi.

Lipski pokazał swój rysuneczek: Tempera-bobasek siedzi na nocniczku i maluje, temperą oczywiście maluje, żółtko z farbką mieszając w skorupce, skorupek pełno wokoło, i kur rozwścieczonych, i śmiecia... Pęknąć można. Ryczeli ze śmiechu. A Tempera właśnie nadszedł. Schował nie zdążyli czy chcieli go wypróbować, słowem, złapał Tempera ten rysunek i pociągnął Lipskiego za sobą. Myśleli, że do dyrektora, ale nie. Zamknął się z nim w swoim pokoju. Czekali, czekali — Tempera wciąż z Lipskim gadał. Większość porozchodziła się, tylko najciekawsi zostali.

Wyszedł od niego Lipski, chmurny, zamyślony.

— Ale cię miąchnął, co?

— Wcale. Nawet nie dogryzł.

— To coście tyle czasu robili?

— Obrazki oglądaliśmy. Albumy pokazywał, żebym się dobrze przyjrzał wielkim mistrzom. Mówi, że mam talent.

— Bujasz!

— Jak szczęścia pragnę... Powiedziałem: „to niech towarzysz mnie uczy". Ale on ma manierę. Zwalczać ją musi. Tak mu znawcy w Warszawie wygarnęli: „samouk z manierą!" Dlatego, powiada, ja cię uczyć nie mogę, bo się zarazisz.

Tak oto ambulatorium nowych mebli wtedy nie dostało. Z winy Tempery: zajął się Lipskim — o grupie zapomniał. I dalej nie lepiej. Pobudkę zaspał. Dyżurów nie dopatrzył. Obiad spóźnił, zagadawszy się z chłopcami. Do tej jednej rzeczy był dobry. Rozmawiano z nim chętnie i swobodnie. Szczery — to się widziało — prosty, ale nie prostak. Ani krzty ambicji czy stawiactwa. Przejmuje się każdym z osobna, a na siebie patrzy obojętnie.

Dyrektor chciał go usunąć. Marysia słyszała na własne uszy:

— Do niczego — mówił dyrektor. — Bez niego grupa lepiej gospodarzy.

A Daleska na to:

— Zaczekajmy. Mam wrażenie, że stwarza on dobrą atmosferę...

— Zamęt stwarza. W tej atmosferze najgorsi grupę opanują.

Oboje mieli słuszność: Daleska — że Temperę cechuje dobry stosunek do chłopców, i dyrektor — że z grupą nie radzi, że coś się tam psuje.

Nie zdążył Tempera zjednać sobie większości, tej nijakiej i chwiejnej, a już się odczuło wpływ „zdecydowanych nieużytków". Tego pobito, tamtemu rzeczy zabrano, oszukano albo i zmuszono do czegoś.

Kuba notował w Kronice:

„Sprawa braci Paczewskich, Bronka i Grzegorza, z jedenastej grupy. Brat młodszy, Bronek, zmusił kolegę Gadomskiego, aby czyścił mu buty. Wywołało to w Ośrodku większe oburzenie, aniżeli to, że Bronek zatkał zlew, którego przetkanie będzie nas kosztowało 100 złotych. Starszy brat nie różni się od młodszego. Grzegorz, będąc w szpitalu, ordynarnie odzywał się do pielęgniarki, następnie potłukł naczynia, na sumę 976 złotych. Rada Młodzieżowa postanowiła, że Grzegorz i Bronek mają pracą zwrócić szkody, jakie nam wyrządzili. Wyrok ten przyjęto z niezadowoleniem Mówiono, że co do szkód, to zgoda, ale Bronek zrobił rzecz najgorszą, bo poniżył kolegę: słabego Gadomskiego zmusił do posług. Wołano na Bronka „panie hrabio!" i domagano się kary. Postanowiono w końcu, że teraz Bronek będzie przez tydzień czyścił buty Gadomskiemu, wtedy będą kwita bez żadnego poniżenia".

Nie wykroczenia jednak, nie sprawy niepokoiły Jędrka i kilku innych o mocnej postawie społecznej. Sprawę można wywlec na zebranie, można zlikwidować jawnie i od razu. Ale te szepty po kątach, plotki i drwiny, uśmieszki cyniczne... W grupie, nad którą wychowawca nie panował, którą nawet dezorganizował, śmielej poczynały sobie „nieużytki". Nie było Berlacza, który bił; nie było Butmara, który sprawnie rządził w oparciu o większość. Jątrzyły więc i knuły.

Pewnego wieczoru Kuba zastał ich w sypialni. Przy łóżku Wokowacha zebrali się bracia Paczewscy, Bronek i Grzegorz, Chwytko, Wójcik i Kuczyński, który za czasów „mafii palaczy" był „sekretarzem" Butmara. Ale Butmar ostatnio spoważniał, — Kuczyński, opuściwszy się, przystał do mętów.

Rozsiedli się na pustych łóżkach, bo Jędrek nie wrócił jeszcze z zebrania ZMP, a Gorący wyjechał na niedzielę do Leszkowa — stryj zaprosił na jakieś święto rodzinne.

Już było po dziesiątej, ale oni gadali w najlepsze. Nawet światła nie zgasili. Butmar obojętnie dopalał papierosa. Co to go obchodzi? Jest znów zwykłym uczniem szkoły mechanicznej. Niech Tempera pilnuje, niech się teraz z nimi użera.

Rozzuwając się, Kuba spostrzegł, że Chwytko trącił Paczewskiego i Grzegorz zaraz się odezwał:

— Uważajcie, propaganda przyszła. W kronice obsmaruje.

— A niech smaruje! Ja go ...

Splunął — z obrzydliwym słowem.

Szukali zaczepki. Kuba zerknął na Butmara: leżał nawznak, bawiąc się dymkami. Niezależny! Nie pomoże... Jasio Kupiony skoczy na pewno, ale nie ma wprawy w praniu. A jest ich sześciu. Trudno, zbłaźnić się nie można...

— Co się wtrącasz? Nie z tobą zabawa... Dostałeś po nosie, przenieśli w stan spoczynku, spoczywaj sobie...

— Zamknij japę — przerwał mu Butmar i nie patrząc na niego, wyrzucił niedopałek przez okno. Nakrył się kocem, przymknął oczy. — Niech no który... Cicho ma być. Siadać.

Posiadali, warcząc. Wokowach obleciał spojrzeniem wszystkie twarze, szmyrgnął nosem i zaczął z innej beczki: Niech się Kuba nie cieszy, że tym razem uszedł kary — będzie potępiony, Pan Bóg bezbożnictwa nie daruje...

— Jak już sam nie może, to ręką Bożą pierze! — cisnął Kuba, ciężko jeszcze dysząc — palce mu drżały, gdy zapinał nocną koszulę. — Bydlak, wiary będzie mnie uczył!

Wokowach nie słuchał. Objąwszy rękami kolana, kołysał się z lekka na łóżku — do taktu ciężkich, ciemnych słów: będzie potępiony... kto bez oporu przyjmuje... kto słucha... kto obcuje z poganami...

— Wszyscy z Ośrodka pójdą do piekła. I ja też. I Jasio ze mną...

— O tym Pan Bóg orzecze — nie ty — odrzekł poważnie Jasio. — A z tobą w piekle nie będę. Przejdę do innej hali. Niech by i gorsza, byle nie z tobą.

— Tamta hala będzie gorsza — zauważył z przekonaniem Chwytko. — Nas nie mogą ciężko skarać, myśmy nieletni. Ale dyrka, ale Daleską i to całe ZMP! Ich, bracie, przypiekać będą ciegiem całe dni — mięsne czy bezmięsne — bez różnicy!

A Paczewski, ten szczurowaty:

— Ja do terminu pójdę. Diabły też swoje życie mają, karty czy wiedźmy, czy popijawy jakieś... Przyjmą, gdy z karniaka wyjdę. Ja ci wtedy dogodzę! Możesz wołać Temperę! Temperę obok ciebie rozłożę i po łysince go węgielkami, po łysince... Przypiekę!

— Za co chcesz mnie przypiekać?

Na ten głos drgnęli wszyscy. Butmar oczy otworzył i głowę uniósł: w drzwiach stał Tempera.

— Popatrz uważnie — postukał kciukiem w numer pokoju. — Czternastka. Gdybyś tu kiedyś zabłądził — będziesz miał pamiątkę. Dobrze, dobrze, nie dziękuj... Zmiataj do terminu — diabły czekają!

Zatrzasnął drzwi, chciał coś powiedzieć do Wokowacha, ale ten już się nakrył z głową kocem.

— Z taką glizdą mówić?

Machnął ręką i wrócił na łóżko.

Wszedł Jędrek, prosto z zebrania, zaskoczony: światło pali się w pokoju i „nieużytki" rajcują na korytarzu.

Kuba wyjaśnił, co zaszło.

— Nie wiem, czego chcieli. Nie mam z nimi nic wspólnego, z żadnym nie zadarłem. Dlaczego na mnie się rzucili?

— To było posunięcie taktyczne — tłumaczył, rozbierając się, Jędrek. — Nie o ciebie im chodzi, ale o naszą paczkę, o aktyw. Oni na mnie wybrali się albo na Gorącego, a że nie zastali, więc bodaj ciebie chcieli obić. Zastraszyć, rozwichrzyć, rzadzić w zamęcie — do tego dążą... Mamy obostrzenie walki, czy nie tak, towarzyszu wychowawco? obostrzenie walki klasowej?

Tempera, odwrócony do nich plecami, odrzekł niechętnie, z zamyślenia: „klasowej? raczej walka z elementem zdeklasowanym, zdeprawowanym"... I dalej patrzył w noc za oknem.

— Palić mi się zachciało od tego wszystkiego... — Butmar wyciągnął spod poduszki czeczotową papierośnicę. — Prywatnie rozmawiamy, towarzysz pozwoli?

— Bo ja wiem... — wahał się Tempera, kuszony otwartą papierśnicą. — Postanowiłem, że będę palił tylko w swoim pokoju... Nie, wytrzymam jakoś, zaraz zresztą pójdę.

— E, tam, raz nie szkodzi.

— Oto właśnie. Raz nie szkodzi, dwa nie szkodzi, a potem już wcale nie szkodzi. Nie, naprawdę dziękuję. Nie będę łamał zasady.

— No, a ja zapalę.

Butmar wziął papierosa do ust. Gdy szukał zapałek, Jędrek, układając spodnie na taborku, przemówił mu do rozsądku.

— Nie bądź świnia, Butmar. Nie rozumiesz po ludzku, żebyś przynajmniej w sypialni nie palił? Jednego wypalisz, a tamci — za twoim przykładem — dziesięć, i heca gotowa. Teraz, w okresie walki...

— Klasowej? Och, ty, łebku zakuty... Dobrze. Po ludzku rozumiem. Towarzysz wychowawca widzi?

Wyjął z ust papierosa, schował jak klejnot, wieczkiem czeczotu przytrzasnął.

— Ze mną zawsze można się dogadać.

— Tak, z tobą można. Ale z innymi... Nie udało mi się. I znów odchodzę z tym samym uczuciem, że coś mi się wymknęło. Mogło być ładnie i zupełnie inaczej. Nie wróci. Tyle razy już to w życiu miałem. Pierwszy raz, pamiętam, w dzieciństwie, gdy ojciec wrócił z więzienia...

— Towarzysz wychowawca opowie, — poprosił Kupiony.

— Kiedy późno już, mój drogi. I światło wciąż się pali.

— Światło? Nie ma światła! — Kupiony wyskoczył z łóżka, przekręcając kontakt. — Możemy mówić. O dzieciństwie towarzysz zaczął opowiadać.

— Cóż, jeśli chcecie... Może wam się przyda. Zatrzymajcie to sobie. Na pożegnanie.

Tempera siadł na parapecie. Wszyscy się pokładli. Za oknem widzieli czarną wycinankę lasu, która Temperę zakryła po szyję — głowa sterczała wysoko na jaśniejszym tle nieba — śmieszna głowa Dratewki na kijku nad szopką.

— Dzieciństwo... Dzieciństwo, proszę was, miałem podłe. Chowałem się u złej matki bez żadnego wychowania. Nie chciała, nie umiała. Ojca widywałem rzadko: zawsze był gdzieś albo na robocie partyjnej, albo w więzieniu. Dobrego słowa o nim w domu nie słyszałem, tylko — wariat, stawiak, rodzinę zgubił. Matka, za matką siostry wyrzekały na niego, że w swoim fachu ślusarskim nie pracuje, dobry ślusarz, mogłyby mieć izbę z tapetami, mięso w niedzielę, pończochy do kościoła... Polityki jemu się zachciało! Nasiąkałem pogardą dla ojca, matki nie szanowałem, ani się nie bałem. Żyłem jak mi się podobało, samopas, z miejską hołotką. Białystok — miasto rozlazłe i nieruchliwe, mieszczańskie miasto. Rynsztoki, leniwie płynące, płoty, parkaniki, życie zamknięte, oparkanione, dla siebie tylko, do swojego płotu, wyglądanie grosza... — co więcej?

— Gadaj, co chcesz, ale na podłogę nie pluj. Ja po tobie wycierać nie będę.

Paczewski zrobił z ucha trąbkę — niby że nie słyszy — i do Kuczyńskiego:

— Co mówi? Co mówi ten tytlak?

— Mówi, żebyś nie pluł na podłogę. Nie chce wycierać.

— A jak mu na gębę napluję, to wytrze?

Zarechotali zgodnie.

— Dyżurny! Dawaj tu swoją splu-waczkę!

Kuba zacisnął rękę na bucie.

— Wynocha! Już was niema! Bo zawołam Temperę.

Pierwszy wstał Grzegorz.

— Do Tempery polecisz? Na skargę?!

Za starszym Paczewskim poszedł na Kubę młodszy, Bronek, i Kuczyński, i Chwytko. Osaczyli i przekrzykując, nacierali:

— Pomówić nie daje!

— Kapuś! Dyrkowy psiak!

— But trzyma! Butem grozi!

Przygrywali do bójki, z zabezpieczeniem przygrywali: Kuba ich wyrzuca, Kuba pierwszy zaczyna!

— Toś ty w ten sposób? Butem na mnie?! — wołał Grzegorz, chwytając Kubę za rękę.

Jasio zerwał się z łóżka i złapał taboret.

— Jezu — wrzasnął Kuczyński — on mnie bije!

Trzech rzuciło się na Kubę, dwóch na Jasia, ale wtedy Butmar powiedział swoje słowo. Powiedział nie głośno jedno tylko słowo:

— Siadać!

I oni stanęli. Paczewski, ten starszy, najgorszy, wytknął ku niemu, przez ramię Chwytka, swą ostrą szczurzą twarz.

Paczewski pierwszy oprzytomniał — bezczelność miał niezawodną.

— To nieładnie... Towarzysz podsłuchuje!

— Nie podsłuchuję. Światło się pali, rozmawiacie głośno — wszedłem... — usprawiedliwiał się Tempera, zamykając drzwi za sobą.

Postąpił na środek pokoju, zmieszany, pocierając łysinę, jak gdyby go węgielki Paczewskiego parzyły.

— Naradzić się chciałem co do jutrzejszego dnia. I w ogóle. Nieskładnie mi idzie, nieporadnie. Z Wędrychowskim chciałem pomówić, z Butmarem, żeby tak jakoś wspólnie... Ale skoro, powiadacie — węgielkami... Nie mamy o czym mówić. Pożegnać się wypada.

Mówił z wysiłkiem. Tak, słowo po słowie, wydobywał z siebie ostatnie zeznania zbrodniarz, sądzony w Zambrowie — Kuba widział.

— A niech towarzysz nie zważa! — zawołał. — Gadają, co ślina przyniesie... Oni by cały świat zapluli!

— Wszystko jedno. Nie tęgi ze mnie wychowawca, wiem, ale żebym aż taką budził odrazę, taką nienawiść...

Wodził po nich zdumionym wzrokiem — ciemne, prawie bure miał wypieki... Człowiek uderzony, człowiek, znienacka podle uderzony.

Butmar nogi spuścił, siadł.

— Towarzysz wychowawca chciał z nami pomówić...

Wstał, podciągnął gatki — „przepraszam, ja tylko gości wyprowadzę" — i boso, krokiem bosmańskim poszedł do drzwi, rozwarł je szeroko:

— Proszę! Ale już, póki proszę!

Popatrzyli na łaskawy półuśmiech Butmara i zaczęli pojedyńczo wychodzić. Paczewski ostatni. Butmar ujął go za ramię. Tamten przysiadł, zasłaniając twarz, ale Butmar go tylko przytrzymał:

C·D·NASTĄPI

Rzeczy ciekawe

Witajcie Koledzy!

Musimy się dziś przygotować do pokonania wielkich szybkości i wysokości. Żyjemy przecież w czasach, w których szybkość odgrywa wyjątkową rolę. Spójrzcie choćby tylko, jak rośnie nasza Warszawa. Wy zaś postarajcie się szybko myśleć i rozwiązicie prędko takie zadanie:

Na stole ustawiam trzy koszyczki: największy, średni i najmniejszy. Jeden z nich zawiera jabłka, drugi ziemniaki, a trzeci winogrona. Nie wiadomo jednak, który z nich co mieści. Powiem Wam w tajemnicy, że kiedy obok siebie znajdują się średni i mały koszyczek, to jeden z nich zawiera ziemniaki, a drugi winogrona. Kiedy zaś razem są duży i średni, to jeden mieści winogrona, a drugi jabłka. Zgadnijcie, co zawiera każdy z trzech koszyczków...

*

Kto już rozwiązał zadanie, dowie się, że najszybciej ze wszystkiego, co znamy na świecie, porusza się... światło. Tak, moi drodzy, pędzi ono z prędkością 300.000 m na sekundę. Podróż światła ze słońca na ziemię trwa 8 minut i 18 sekund. Jakże powolna jest wobec niego kula karabinowa, która przebywa zaledwie 600 do 900 m na sekundę. Najszybsze nasze samoloty o napędzie odrzutowym (zresztą o tym innym razem), przeszły już znacznie szybkość 1.000 kilometrów na godzinę. Ba, prześcigają nawet głos ludzki, który rozchodzi się z szybkością 1.180 kilometrów na godzinę. Zainteresuje Was może jak wobec tych rekordów przedstawia się... ruch ślimaka. Otóż biedak ten w ciągu godziny zdołałby zaledwie przewędrować pokój długości 5 metrów. Nasi biegacze przewyższają pod tym względem ślimaka, bo 100 metrów przebiegają z szybkością 40 kilometrów na godzinę. Ale w wyścigu pobiłby ich lew — 75 kilometrów na godzinę. Jest on jednym z najszybszych zwierząt. Gorszych biegaczy dogoniłby także słoń (dzieląc się swym miejscem z galopującym koniem).

W Europie zdarzają się czasem okropne wichry, zwykle jednak nie przekraczają one prędkości 150 km na godzinę... A teraz moi drodzy, zabawna propozycja: spróbujcie podskoczyć. Hop! Jak szybko wracacie na ziemię. A teraz podrzućcie piłkę do góry. Jak najwyżej! Ona również wróci bardzo szybko. Dlaczego? Bo trzyma ją na uwięzi ziemia. — Masa ziemi, która przyciąga nas, jak magnes gwoździe.

Otóż, aby pokonać potęgę przyciągania ziemi, musielibyście rzucić piłkę z szybkością 11,2 km na sek., to znaczy 40.000 km na godz.

Ludzie od dawna marzyli o tym, aby móc podróżować w przestrzeni między gwiazdami a planetami. Na razie uzyskujemy zbyt małe szybkości, aby wyrwać się z siły przyciągania naszej planety. Nie marzcie więc nawet o wakacjach na dalekim Marsie, tylko uczcie się pilnie. Zamiast pobijać rekordy szybkości w marzeniach, pobijajcie je w nauce, podobnie jak nasi robotnicy biją w swojej pracy, budując w ciągu kilkunastu dni nowe domy.

Tu muszę jeszcze dodać, że dom wcale nie jest łatwo zbudować. Pomijając wszystkie inne trudności, trzeba wziąć pod uwagę, że kamienica o wysokości 50 metrów i tejże szerokości, musi być tak silnie zbudowana, aby mogła nieraz wytrzymać uderzenie wiatru równające się sile kilku rozpędzonych pociągów towarowych, dobrze wyładowanych. Gorąco się Wam zrobiło, prawda? Żeby Was nieco ochłodzić, rozwiążę zadanie o łodzie, zamieszczone w poprzednim kąciku. Przez ułożenie lodu na górze, wywołuje się w łodówce korzystne krążenie powietrza — pomyślny wiatr (bo i wiatr powstaje w ten sposób). Oziębione powietrze jest cięższe od ciepłego, dlatego opada na przechowywany towar, konserwując go swym chłodem — zepsute zaś, ciepłe, jako lżejsze, ulatnia się do góry, itd.

Do widzenia, do następnego kącika.

Literaci wśród młodzieży

BYŁ U NAS SZCZECINA - GIEWONT

Dowiedzieliśmy się o tym dopiero na trzeciej lekcji. A wszyscy nawet nie chcieli iść.

— Eee, co mi tam jakiś poranek literacki! — Ale przekonani przez większość poszli.

Wyszedł na scenę ot taki zwykły, zwyczajny, skromnie ubrany, z charakterystyczną pociągłą twarzą.

Zaczął mówić. Z początku cicho, potem coraz głośniej. Na sali zapanowała zupełna cisza...

Mówił gwarą góralską. Wspaniałą żywą gwarą góralską. Mówił o sobie, o Orkanie, o góralach, o córkach wstydzących się biednych matek, o wszystkim!

— Już w pierwszych słowach porwał nas. Porwał opowiadaniem o ciężkim życiu Władysława Orkana — syna biednej komornicy góralskiej, który dzięki silnej pracy, wytrzymałości i woli został słynnym pisarzem. Porwał nas historią swego życia, życia twardego, jak skały Tatr.

W 5-tym roku życia, Tadeusz Szczecina traci matkę, niedługo potem ojca. Nie daje się jednak życiu. Mając 14 lat zgłasza się do słynnego już wówczas pisarza — Orkana, ze swym pierwszym samodzielnym wierszem. Orkan zachęca go do dalszej nauki. Dzisiaj Tadeusz Giewont Szczecina — syn ludu góralskiego, jest poetą.

... W dalszym ciągu zachwycał słuchaczy. Czy to gadką o Sabale, „co se śmierć zatkał sęckiem", czy to grą na „grance", czy „śpiwkami", czy obrazem góralskiej zabawy. Sala szalała. Brawa, brawa. Pożegnaliśmy go wspólnym, chóralnym śpiewem.

Długo nam pozostanie w pamięci postać Tadeusza Szczecinę i jego góralskiej gadki.

ARTUR GAŁĄZKA
KORESPONDENT HUFCA

SZKOŁA rysunku Dziadzia Chmiela

co powinniśmy wiedzieć o barwach

Każdy z Was widział tęczę. Tęcza jest widmem światła słonecznego, o czym uczyliście się z fizyki. Czy wiecie z ilu barw się składa? Policzcie: czerwona, pomarańczowa, żółta, zielona, niebieska i fioletowa. Barwy te podług ich blasku i jasności dzielimy na tzw. barwy ciepłe (czerwona, pomarańczowa, żółta) i zimne (zielona, niebieska, fioletowa). Takie barwy jak brązowa i szara nazywamy barwami naturalnymi, dlatego że tworzą one pewnego rodzaju łączność między barwami zimnymi i ciepłymi. Powiedzenie „ten facet na portrecie ma zimny nos" nie oznacza wcale temperatury nosa na portrecie, lecz określa, że artysta przy malowaniu nosa za dużo użył tonów zimnych, tzn. niebieskich lub zielonych.

Mamy trzy zasadnicze barwy w przyrodzie: czerwoną, żółtą i niebieską. Te barwy z kolei łącząc się ze sobą, dają nam dalsze trzy barwy uzupełniające: fioletową, zieloną i pomarańczową.

Żółta + czerwona = pomarańczowa.

Czerwona + niebieska = fioletowa.

Niebieska + żółta = zielona.

Każda z barw wymienionych po prawej stronie znaku równości, jest uzupełniająca w stosunku do tej z trzech barw zasadniczych, która nie weszła w jej skład. A więc barwa fioletowa jest uzupełniającą w stosunku do żółtej itd.

GWIAZDA BARW

Trójkąt ABC zwrócony wierzchołkiem do góry zawiera barwy zasadnicze, trójkąt 1, 2, 3 zawiera barwy uzupełniające. Linie kropkowane łączą barwy zasadnicze z ich uzupełniającymi.

KOLORY ZASADNICZE I UZUPEŁNIAJĄCE

Tabelkę należy pomalować farbami według napisów i zachować.

WASZ CIEKAWOSTEK

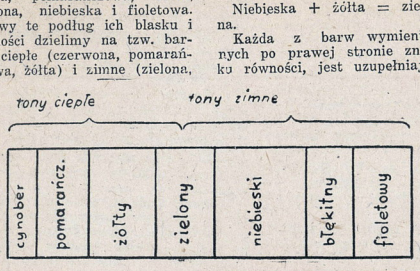

KSIĄŻKA tygodnia

„SŁOWO HONORU"

Każdy, kto chce się czegoś dowiedzieć o naszych koleżankach i kolegach z ZSRR, musi przeczytać opowiadania Pantelejewa i Solnika zatytułowane „Słowo honoru". Niewielki tomik zawiera cztery opowiadania: „Słowo honoru", „Nowa", „Rzeka" i „Ciemne schody". Każde z tych opowiadań zapoznaje nas z młodymi Rosjanami — z Walą Morozową, Molią Kapitonyczem, Misią, Jurem i z pewnym chłopcem, którego imienia autor nie zna. Poznajemy ich i zaczynamy lubić ,szanować i podziwiać.

Bo jak można nie lubić i nie szanować małego chłopca, który dał słowo honoru, że nie zejdzie z warty, póki nie przyjdą go zluzować inni i stoi teraz w ciemną noc, płacząc z głodu i strachu, nie opuszczając jednak posterunku?

Chłopcy, którzy zakpili sobie z niego, dawno już śpią w domu, a mały wartownik czeka aż go ktoś zastąpi.

Autor ma rację, gdy pisze: **„Chłopiec, który ma taką siłę woli i taką wierność danemu słowu, nie uleknie się ciemności, nie uleknie się łobuzów, nie uleknie się i straszniejszych rzeczy. A gdy dorośnie... Nie wiadomo jeszcze, kim on będzie gdy dorośnie. Ale kimkolwiek będzie, można zaręczyć, że będzie z niego prawdziwy człowiek".**

A Molia Kapitonycz?! Jeżeli nie zginie od odłamka, przewożąc ludzi łódką przez Newę w oblężonym Leningradzie, tak jak jego ojciec, na pewno też wyrośnie na prawdziwego człowieka. Molia nie boi się odłamków. Po śmierci ojca zajmuje je go posterunek — jest przewoźnikiem na Newie. Przez cały dzień widzieć można jego szczupłą dziecinną figurkę schyloną nad wiosłami, słyszeć można cienki głosik, któremu na próżno usiłuje nadać basowe brzmienie nawołując:

„Hej tam, baby! Cicho! Bez paniki! Nie przeszkadzać".

W dzień Molia pracuje na rzece, w nocy gasi niemieckie bomby. I nic się nie boi.

„Cóż — rozumie się, może trafić... może i zabić... Wtedy cóż... Wtedy znaczy się, będzie musiała Mańka zejść do wiosel".

Mańka to siostra Molii, jeszcze mniejsza od chłopca, ale gotowa zająć w razie nieszczęścia jego miejsce.

Nie można nie podziwiać Jurka i Miszy, którzy w zagrożonej Moskwie zbierali butelki do mieszaniny przeciwczołgowej. Norma na osobę wynosiła 20 butelek. Kto widział jednak poprzestać na normie! Jura i Misza postanowili: „Przyniesiemy 120 butelek". Niestety, inni chłopcy wybrali już wszystkie flaszki w najbliższej okolicy i nasi bohaterowie musieli ruszyć aż na drugi koniec miasta. Jak zdobyli swoje butelki — tego już dowiecie się po przeczytaniu opowiadania: „Na ciemnych schodach". W każdym razie wynik akcji był taki, że przekroczyli nawet tę normę, którą sobie sami ustanowili.

'Inna jest historia Wali Morozowej. Wala to mała, szczupła dziewczynka, ze starannie zapleciony i zawiązanymi zieloną wstążeczką warkoczykami. Wala nie dokonała żadnego wspaniałego czynu. Jej tatuś zaginął i Wala całymi dniami płacze, bo jak sama mówi, nie umie nie płakać. Wala jest mała, cichutka, nie uśmiecha się nigdy i czytając opowiadania czujemy, że kochamy ją jak biedną siostrzyczkę, która ma wielkie zmartwienie. A jak się cieszymy razem z Walą, kiedy okaże się, że jej tatuś nie zginął i że w dodatku za męstwo otrzymał tytuł bohatera Związku Radzieckiego!

Większość z nas spotyka się z radzieckimi dziećmi poprzez książkę, kino, teatr. Bohaterowie filmów radzieckich są naszymi przyjaciółmi. Czy nie lubimy Timura — dzielnego dowódcy drużyny pionierów, Małego Syna Pułku, Kosti Malickiego z książki M. Liliszonowej pt. „Malec" i wielu innych znajomych? Czytając radzieckie książki i uczęszczając na radzieckie filmy, powiększamy krąg naszych „zagranicznych znajomości". (j. k.)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

WIROWKA

Do podanej figury wpisać wirowo dokoła czarnych pól 17 wyrazów ośmioliterowych o poniższych znaczeniach. Początek wpisywania każdego wyrazu w kratce z liczbą, kierunek wpisywania wskazuje strzałka.

Znaczenie wyrazów (w na własnych podane są litery, wchodzące w skład danego wyrazu): 1) Odwołanie się do wyższej instancji (a, a, a, e, e, j, l, p); 2) Krzywe szable tureckie (a, a, a, g, j n, t, y); 3) Ptak grzebiący podobny do indyka (a, a, b, c, k, t, u z); 4) Wysoki urzędnik w dawnej Polsce (a, c, e, k, l, n, r; z); 5) Utarczka, walka niewielkich oddziałów (a, c, k, o, p, t, y, z); 6) Giętki, przystający do ciała pancerz z łusek stalowych (a, a, a c, e, k, n, r); 7) Dokument stwierdzający tożsamość (a, o, p, p, r, s, t, z); 8) Zwierzęta okolic podbiegunowych (e, e, f, l, n, r, r; y); 9) Astronom polski (e, i, k k, n, o, p r); 10) Człowiek aktywny (a, a, c, d, l, ł, z, z); 11) Zwierzę robiące szkody (d, l, k, k, n, o, s, z); 12) Ryba (a, c, k, p s, u, z, z); 13) Oznaki dostojeństwa lub władzy (a, g, i, l, n, n, s, y); 14) Ocenienie wartości przedmiotu (a, c e, k, n, s, u, z); 15) Gęste zarośla, gąszcz (a, e, r, t, l, n, s, w); 16) Zbiór kolejnych liter (a a, b c, d, e, ł, o); 17) Drogi budowane na sztucznych podporach (a d, l, k, t, u, w; y).

A. Kaczyński — Kraków

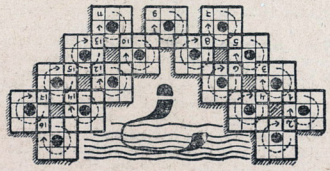

ODPOWIEDZI REDAKCJI

S. Michalczyk — Bochnia. Rysunki należy wykonać jeszcze staranniej. Z nadesłanych zadań nie skorzystamy.

J. Hierowski — Kazimierza Wielka. Ostatnio nadesłane zadania są dużo lepsze od poprzednich. Nie które z nich ukażą się.

L. Kozieł — Łódź — F. Szymczak — Zawiercie, Z. Łobos — Kietrz, W. Zieliński — Słupsk. L. Brynkiewicz — Góra Śl., B. Chmielewski — Włochy — O Falczyk — Toruń, J. Pasak — Stalowa Wola, J. Czyżewski — Łódź, T. Todowski — Warszawa. Nadesłanych zadań nie wykorzystamy.

Z. Wolski. Termin nadsyłania rozwiązań zadań jest każdorazowo podawany Oczywiście, że w jednym liście można nadsyłać rozwiązania z dwóch numerów, jak również załączyć korespondencję do innych działów zaznaczając to jednak na kopercie.

M. Filer — Wałbrzych. Rysujcie na lepszym papierze, piszcie staranniej liczby, a jeśli sprawia Wam to trudność, to wytnijcie potrzebne liczby z jakiejś starej gazety lub kalendarza i nalepcie na rysunek.

W. Ruszkiewicz—Gdańsk. Pomysł łamigłówki geograficznej dobry, a dlaczego rysunek wykonany atramentem? Czekamy na zadanie w tuszu.

W. Borowski — Ciechanów. Rysunki jeszcze zbyt słabe, aby mogły się ukazać.

Z. Krzak — Gröjec. Częściowo wykorzystamy.

B. Zadrożna — Ciechanów. Wykorzystamy tylko metagramy.

B. Ścibisz — Jelenia Góra, M. Gunia — Mikaszowicz. Wykorzystamy.

„I. D." — Suchedniów. Rysujcie na lepszym papierze.

E. Żuchowski — Legnica. Krzyżówka ZHP ukaże się, ale po pewnym czasie, gdyż mamy do wykorzystania jeszcze bardzo dużo materiałów nadesłanych wcześniej.

J. Machaliński — Działdowo. Silmacznica po przeróbce pójdzie.

J. Sułkowski — Warszawa. Jeden z nadesłanych logogryfów wykorzystamy. Jednocześnie prosimy o wybranie sobie innego pseudonimu, gdyż podany przez Was, należy już do kogoś innego.

Rozwiązania nadsyłać w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie **10 nagród książkowych**

Czarownicy XX wieku

Inż. A. Morozow *Rys. L. Śmiechowa*

Opowiadanie niniejsze świadczy w sposób dobitny, jak nisko upadła współczesna burżuazyjna nauka, która nie przebierając w środkach, wysługuje się imperialistom. — Wykorzystując zacofanie ludów kolonialnych, ich strach przed nieznanym, oraz wiarę w zabobony, amerykańscy specce od „nauki" — w imię tejże — okradają ludy kolorowe, bezwstydnie, z właściwą sobie perfidią. — Wszystkie opisane w poniższym opowiadaniu przyrządy i aparaty po dziś dzień są produkowane przez pewną starą firmę, cieszącą się jak najlepszą reputacją... — „Doświadczenia" zmierzające do nawiązania kontaktu z „zaświatem" były istotnie przeprowadzane w Australii, a organizatorzy tej imprezy nie zostali zamknięci w domu obłąkanych...

NIKT nie wiedział, za co Charles Down znalazł się na „czarnej liście". Faktem jednak było, że od wielu lat pracował tylko dorywczo, z trudem zarabiając na życie. Nie wychodził prawie ze swego pokoju, służącego mu za sypialnię, bibliotekę, laboratorium. Z nikim się też nie widywał, pędząc żywot pustelnika.

Świat zapomniał o nim. Uważano go za zmarłego.

Jednakowoż, w dziesiątą rocznicę ukończenia Instytutu, nazwisko Charles'a zwróciło na siebie uwagę. Inżynier Rosbary przypomniał sobie nagle Downa... Być może, że w przeddzień owej rocznicy przeglądał wyblakłe zdjęcia i spostrzegł twarz Charles'a. Twarz człowieka, który zniknął z powierzchni ziemi, jakby utonął w Hudsonie.

Ale może też coś innego przypomniało inżynierowi Rosbary kolegę, z którym długie sześć lat przesiedział na szkolnej ławie...

Trzeba wiedzieć, iż Rosbary zrobił tak zwaną karierę i umiał sobie radzić w życiu.

U Downa zjawił się już podchmielony, nastrojony lirycznie. Zobaczywszy, w jakich warunkach mieszka Charles, nie postarał się nawet ukryć litości. — Litość maskuje czasami obrzydzenie.

— Znów musisz stanąć na nogi! — powiedział Rosbary, gdy późną nocą opuszczał pokoik Charles'a. — Pomogę ci dostać się do pewnego instytutu, gdzie moim zdaniem powinno ci się podobać. Przedsiębiorstwo owo przypomina mi twoje mieszkanie — jest również uniwersalne. Mieszanina nauki z wszelkiego rodzaju... jak ci powiedzieć... Otóż kompania ta i jej instytut egzystują już 63 lata. Interes przynosi ogromne zyski. Gdybyś się postarał znaleźć tam cichą przystań.. I cóż ty na to?

Protekcja Rosbary'ego okazała się najzupełniej wystarczająca. Down został przyjęty do Działu Nadnaukowego „Stolping Comp."

...Pracowników tej dziwnej instytucji nie zawstydzał bynajmniej fakt, że instrumenty wyrabiane przez nich i rzucane masowo na rynek urągały poczuciu zdrowego rozsądku. „Stolping Comp." produkowało bardzo czułe aparaty przeznaczone dla uniwersytetów amerykańskich, oraz przyrządy do fotografowania ukazujących się... duchów. Były też i takie, które wykrywały w domu obecność... pluskiew!

— Wyprzedzamy naukę — mawiał zwykle dyrektor instytutu — Roll.— Zanim zdobędziemy uznanie, przeminą na pewno dziesięciolecia. Współcześni, najprawdopodobniej nie poznają się na naszych wynalazkach! My pracujemy dla potomności... i w związku z tym gotowi nawet jesteśmy ponosić pewne straty...

Zadziwiająca ta „bezinteresowność" nie zdołała jednak zachwiać równowagi finansowej firmy. Przedsiębiorstwo prosperowało doskonale, ponieważ klienci, zamawiający jak najbardziej fantastyczne aparaty, dobrze płacili za przeprowadzane „doświadczenia". Wymagali jedynie bezwzględnego zachowania tajemnicy.

* * *

Przyszła jesień. Down został wysłany do Australii z aparaturą przeznaczoną dla Edgara Kinga, dyrektora pewnej prywatnej radiostacji.

Dzień był zimny, październikowy. Charles wystartował z New Yorku na pokładzie najnowocześniejszej „łodzi powietrznej". Droga była daleka. Amfibia niejednokrotnie zniżała lot i wodowała w zacisznych atolach koralowych, lub w brudnych basenach portów, nie oznaczonych na wielu mapach świata. Później lecieli nad pustynią Wiktorii, nad zaroślami kaktusów, nad gąszczem kwitnących opuncji.

Bezludzie kompletne. King wybrał naumyślnie to pustkowie — chodziło o to, by odgłosy wielkich skupisk ludzkich nie przeszkadzały w jego tajemniczych praktykach. Tu też została zmontowana radiostacja Kinga. Tu miano wypróbować nadawczo-odbiorczy aparat przywieziony przez Charles'a. Aparat o dziwnych właściwościach — w którym można było dowolnie zmieniać długość fal, modulację oraz system nadawania.

Do pracy zabrano się w nocy. Na niebie świecił księżyc. W pobliżu gorzały ogniska ekipy pomocniczej dyrektora Kinga. Warczał jakiś ciągnik...

— „Tu mówi Edgar King!... Tu mówi Edgar King!... — usłyszał nagle Down — na fali dwa centymetry. Wywołuję brata mego, Henryka Kinga"...

Nastąpiła cisza. Słychać było jedynie głosy nocnych ptaków i nieznanych zwierząt.

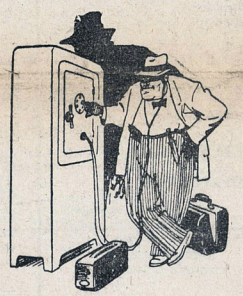

Down zasnął. Gdy się obudził, King przemawiał na fali tysiąc siedemset metrów. Głos był monotonny, zmęczony. Siedzący obok Charles'a inżynier zapalił cygaro. Po chwili zaczął mówić:

— King miał brata, ale umarł... — To właśnie Henryk King. Edgar próbuje nawiązać z nim łączność. Zmarły był radiotelegrafistą. Może się dogadają.

Down zerwał się na równe nogi:

— Co ty pleciesz?! — Ależ Edgar King... zwariował! Przecież to jasne — zwariował! — krzyczał Charles.

— Nie bój się — on jest najzupełniej zdrów. I wie, co robi. King — ten nasz King, jest prezesem Związku Spirytystów Australijskich... Widzisz... tumanią ludzi. Dają im narkotyki — spirytyzm także jest narkozą. Odwracają oczy od spraw tego świata, koncentrując uwagę szarych ludzi na sprawach „pozaświatowych" A wszystko po to, by społeczeństwo nie myślało, nie krytykowało. Lepiej niech patrzy w gwiazdy i rozmawia z duchami.

Edgar King nie usłyszał głosu zmarłego brata.

— Pojedziemy do domu — zdecydował — aparatura nie jest jeszcze dostatecznie udoskonalona.

Ale niepowodzenie Kinga nie zniechęciło bynajmniej innych klientów. Przeciwnie, stało się doskonałą reklamą. Posypały się nowe zamówienia, Down został nagrodzony wysoką premią. Trapiły go jednak przeróżne wątpliwości. Podzielił się nimi ze swym kolegą, Milsem.

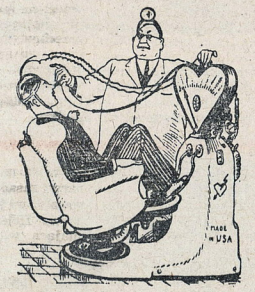

Mils machnął ręką:

— Ja już tu dawno pracuję. I możesz mi wierzyć, nie warto się buntować. Nic tu nie zmienisz. Produkujemy precyzyjne aparaty dla uniwersytetów, z aparatów tych korzystają zbrodniarze. Wyrabiamy aparaty wykrywające... uran. Robimy też, jak ci wiadomo, urządzenia podsłuchowe, bardzo pożyteczne dla świata przestępczego. — Ja, na przykład, skonstruowałem taki aparacik, mierzący stopień zdenerwowania u maszynisty pociągów pośpiesznych. — A sprzedawany jest zakochanym, jako instrument, którym się bada natężenie.. miłości! Jestem już zmęczony. Idę odpocząć do szpitala. Niejeden psychiatra będzie się głowił nade mną. A ty zostaniesz. Poprowadzisz robotę dalej... Udoskonalisz to i owo... Chociażby ten... do mierzenia miłości! — śmiał się nienaturalnie Mils.

* * *

W niedługim czasie Mils zmarł. Miejsce jego zajął Charles. Obsługiwał aparat wynaleziony przez zmarłego kolegę, aparat, który miał nawet pewną rację bytu, gdy był zastosowany w wypadku maszynisty pociągu pośpiesznego, bo wykazywał zdenerwowanie, podniecenie, nieopanowanie badanego...

Przychodzili więc zakochani. Kazali się badać. No i oczywiście płacili za to. Charles Down był obojętny. Przyzwyczaił się. Pracował jak automat. Obsługiwał posłusznie swój „kardio - pneomopoligraf".

Przychodzili naiwni, prości ludzie, otumanieni nieuczciwą reklamą. Wierzyli firmie. Mieli zaufanie do „Stolping Comp." Przychodzili też notoryczni głupcy, maniacy.

Chwilami wydawało się Downowi, że sam bliski jest pomieszania zmysłów. W takich chwilach zazdrościł zmarłemu Milsowi...

* * *

Kiedyś zjawił się elegant o czarnych oczach południowca. Na palcach lśniły brylantowe pierścionki.

— Jestem Achmed - El - Benussi, profesor psychologii z Kairu. Przychodzę do pana z polecenia waszego dyrektora. Potrzebne mi są ultraczułe aparaty.

Później Charles dowiedział się, że El - Benussi urodził się w Chartumie, w anglo - egipskim Sudanie. Studia ukończył w New Yorku. Specjalnością Achmeda były prądy bioelektryczne.*)

Długo trwały badania El - Benussiego. Sprawdzał aparaty gruntownie, nie tracąc czasu, ani energii. Pracował w samotności. Kiedyś jednak Charles zastał go przypadkowo przy pracy. Egipcjanin przeprowadzał właśnie badania nad mózgiem zwierzęcym Down zobaczył nieżywego psa. Drugi skowyczał w wielkiej skrzyni, otulonej czarną płachtą.

El - Benussi uśmiechnął się z zażenowaniem:

— Dziwią pana zapewne me doświadczenia, moje okrucieństwo? — Widzi pan, staram się zgłębić tajemnicę mózgu. Mam na myśli prądy bioelektryczne. Jak wiemy, każdy mózg wysyła pewne trudno uchwytne fale. Torturowany przeze mnie pies wysyłał w świat owe fale. Ten drugi, osłoniety, nie wiedział nic o cierpieniach swego sąsiada. Moim zadaniem było wyłowić owe fale. Zdrowy pies powinien był odczuć cierpienia swego towarzysza.

A mój czuły aparat powinien był zarejestrować wzruszenia drugiego, zdrowego psa. Tymczasem nie udało się...

Przyszedł dzień, w którym El - Benussi miał opuścić mury instytutu. Znów rozmawiał z Charles'em:

— Wierzę, że uda mi się dojść w końcu do tego. Wierzę, że nie tylko będziemy mogli rejestrować, wyłapywać fale bioelektryczne. Marzę o tym dniu, w którym będziemy mogli narzucać swą wolę innym umysłom. Posiadanie takiego aparatu da mi nieograniczoną siłę. Da mi nieograniczone możliwości. Będę mógł wówczas całkowicie panować nad tłumem. W moim kraju jest wielu niezadowolonych. Głodny tłum skory jest do buntu. Dzięki aparatowi, o którym mówiłem, ujarzmię malkontentów! — Raz na zawsze. Dam teraz wie, po co dręczyłem biedne psy? — Po powrocie do Egiptu zabiorę się do dalszych doświadczeń.

Tego już było za wiele dla Downa. Długo tłumiony wstręt doszedł do głosu. Długo tłumione wątpliwości trysnęły zeń kaskadą oskarżeń. El-Benussi słuchał pełen zdumienia. Nie wierzył własnym uszom.

— Radzę panu, profesorze El - Benussi, niech pan zwróci ten aparat firmie. Pan wie, że on kosztuje 200 tysięcy dolarów! — Za te pieniądze niech pan lepiej zbuduje w swym kraju szpital! — Niech pan nakarmi głodnych...

Egipcjanin wzruszył pogardliwie ramionami.

. . . . . .

Tego samego dnia Down został wezwany do naczelnego dyrektora:

— Jest pan zwolniony, ponieważ działał pan na szkodę naszej firmy. Skargę wniósł profesor z Kairu. Teraz wiemy, dlaczego pan tak długo pozostawał bez pracy! — Uprzedzamy pana, mr. Down — w pobliżu terenów eksploatowanych przez „Stolping Comp." pan pracy nie znajdzie!

Opr. J.J. G.

*) Prądy elektryczne mające źródło w żywym organiźmie.

Sport MŁODYCH

800 przyszłych murarzy na starcie w Świdnicy

W ŚWIDNICY na Dolnym Śląsku odbyły się z okazji miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, pod protektoratem Min. Budownictwa inż. M. Spychalskiego 1-sze Ogólnopolskie Igrzyska Sportowe Ośrodków Szkół Budowlanych.

W Igrzyskach reprezentowane było 18 ośrodków, co w sumie zgromadziło na starcie ponad 800 uczestników. Igrzyska obejmowały następujące konkurencje: lekkoatletykę, piłkę nożną pływanie, siatkówkę i szermierkę na bagnety. W klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce zajął Jarosław przed Mińskiem Mazowieckim i Wrocławiem.

Młodzi uczniowie szkół budowlanych zademonstrowali równy i dobry poziom. Co nas najbardziej cieszy, to masowy udział w Igrzyskach młodzieży wiejskiej, która stanowiła 70 proc. ogólnej liczby startujących. Właśnie te ośrodki, w których na przyszłych murarzy i techników kształci się młodzież wiejska, wykazały się najlepszym poziomem, co jest zapowiedzią dalszych osiągnięć sportu na terenie wsi.

J. Jan.

Zwycięzca skoku wzwyż Skorek (Mińsk Mazowiecki) uzyskał 165 cm.
(Foto S. Dziubiński)

Wicemistrz Igrzysk Sportowych Szkół Budowlanych z drużyny wrocławskiej, wraz ze swym kierownikiem dyr. Ośrodka — Bicherem. W finale Wrocław przegrał z Bytomiem 0:1.
(Foto S. Dziubiński)

Słynna drużyna piłkarska moskiewskiego Dynamo zdobyła w tym roku zaszczytny tytuł mistrza Związku Radzieckiego w piłce nożnej
(Foto S. Dziubiński)

Rekord szkolny w 5-boju

Siedemnastoletni uczeń z Jarosławia — Doboroczyński ustanowił rekord szkolny w 5-boju. Rekord ten obliczany według specjalnej punktacji wynosi 323 punkty. Doboroczyński osiągnął następujące wyniki:

Bieg na 100 m — 12,3, skok w dal — 533 cm skok wzwyż — 160 cm, kula — 51,72 i dysk — 47,56.

Drugie miejsce zajął uczeń warszawski—Koszewski, zdobywając 284 punkty.

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. JAN KAFLOWSKI — Świder. Na pytania odpowiadamy kolejno. 1) Mistrzem Polski została w zeszłym roku Cracovia. 2) Kapitanem polskiej reprezentacji jest Parpan. 3) Torkat jest już odbudowany.

KOL. ROMAN KLEIN — Poznań. Hokej na trawie jest bardzo popularny w Wielkopolsce. Cieszymy się, że w Twojej szkole organizujecie drużynę hokejową. Może napiszesz do nas o realizacji tego pięknego projektu.

KOL. KAZIMIERZ ŚLIWOWSKI. — Po wojnie Polska reprezentowała w zawodach o puchar Davisa jeden raz. Graliśmy w Warszawie z Anglią i przegraliśmy 2:3. Barwy nasze reprezentował Hebda i Skwarecki. Wygrali oni dwa single z Butlerem, obaj natomiast ulegli Mottramowi.

ROZStrzygnięcie „konkursu-egzaminu".

Nie jesteśmy tym razem zadowoleni. Przyznajemy: konkurs (a zwłaszcza 3 ostatnie zadania) nie był łatwy, ale w każdym razie spodziewaliśmy się nieco większego zainteresowania i większej ilości uczestników. Poziom szeregu odpowiedzi był również — niestety — nie zadowalający.

Rozwiązanie „punktowaliśmy" normalnym. „szkolnym" sposobem: dobre i dobrze umotywowane rozwiązanie 4—5 punktów, rozwiązanie dobre, umotywowanie najwyżej zadowalające 2—3 punkty, rozwiązanie złe, ocena pozycji zupełnie błędna, umotywowanie słabe: 0—1 punktów. Suma zdobytych punktów decydowała o kolejności uczestników. Maksimum możliwych do osiągnięcia punktów — 45.

Zasłużone zwycięstwo odniósł kol. J. Arłamowski z Bytomia, osiągając 36 punktów.

Rozwiązania były bezbłędne, jedynie komentowanie partii, nie zawsze najszczęśliwsze, uniemożliwiło zwycięzcy przekroczenie 40 p.

DALSZE NAGRODY OTRZYMUJĄ:

II i III ex aequo: Z. Terlecki z Wrocławia i M. Zadrożny z Mławy. Zdobyli oni po 31 p.

IV B. Goździk z Warszawy, 30 p.

V Z. Papierniak, Strzemieszyce, 29 p.

VI i VII ex aequo: E. Czucharski z Koszalina i J. Segiet z Tomaszowa Maz., po 28 p.

VIII H. Wąs, Wrocław, 27 p.

IX J. Kodyniak, Poznań, 22 p.

X F. Prochownik, Dzierdzice, 21 p.

Dalsze, tym razem nie nagrodzone miejsca z małymi różnicami punktowymi, zajęli: R. Duda — 20, B. Krawiec — 17, S. Sędziwy — 14 (otrzymaliśmy rozwiązania tylko czterech zadań), J. Gwoździak i M. Kasztalski po 14, J. Kośmicki — 9 (otrzymaliśmy rozwiązania tylko trzech zadań).

Nagrody wyślemy zwycięzcom pocztą w najbliższych dniach. Rozważamy również sprawę drugiego konkursu, który może niedługo ogłosimy.

Zadanie Nr 7 („S. M." Nr 30)

Partia skandynawska

1. e2 — e4d7 — d5 (obrona mało dziś popularna — hetman za wcześnie wchodzi do gry i może łatwo stać się obiektem ataku białych figur). 2. c4:d5, Hd8: d5. 3. Sb1 — c3 Hd5 — d8 strata tempa, lepsze i zalecone przez teorie jest tu 3... Ha5). 4. Sg1 — F3, Sb8 c6.5. d2 — d4, Ge8 — g4 (niedokładność, lepsze choć też niezadawalające 5... SF6). 6. d4—d5! Sc6—e5?? (Rozstrzygający błąd, konieczne było 6... b5. Nie 6... Sa5? to 7. b4. Jeżeli 6... Sb4 to 7. a3. Sa6 8. G: ab (itd.). 7. SF3 e5! (Piękna przejściowa ofiara hetmana. Białe uzyskują teraz duża materialną przewagę) Gg4:d1. 8. GF1 — h5 +, c7 — c6. 9. d5:c6 i czarne poddały się. Groźi 10. c:67 +. Hd7. 11. b 28. H mat, jeżeli 9... b:c6 to 10. G. c6 +. Hd7. 11. G:d 7. +. Kd 8. 12. K(S): 41 i białe mają 2 figury więcej, jeżeli wreszcie 9... Gg4 to 10. c:b7 +! (10. c7 +. Hd7!) Gd7. 11. G:d7 + H:d7. 12. b:a8. H + itd. Na 9... e 6 nastąpi po prostu 10. c7 +.

ZADANIE Nr 8 (S.M. Nr 30)

Partia francuska

1. e2—e4, e7—e6. 2. d2—d4, d7—d5. 3. Sb1—c3 Sg8—f6. 4. Gc1—g5, GF8—e7 (tych posunięć brakowało niestety w naszej partii i zapomnieliśmy skorygować omyłkę). 5. Ge5 F6 (ostry system. dziś rzadko stosowany, jeżeli atak białym się nie uda — czarne dwa gońce dojdą do głosu. Zwykle grywa się 5. e5. SF — d7. 6. G:e7, H:e 7.7. Hd2 itd.) Ge7:F6 6. e4—e5, GF6 — c7 7. GF1 — d3. Konsekwentniejsze 7. Hg4 0—0. (Ryzykowne, należało grać od razu 7... c5!) Czarne roszują pod atak!). 8. Sg1 — F3, Gc8 — d7 (za powolne, czarne nawet nie śnią o tym, co im grozi. Konieczne było 8... F5). 9. h2—h4! (Teraz grozi typowa ofiara gońca: 10.G:h7 +, K: h7. 11. Sg5 + Kg8! 12. Hg4 z matowym atakiem). F7 — F5. 10. SF3 — g5!! (Mimo wszystko) F6: g5 11. Gd3h7 + !! (Drugie, decydujące poświęcenie) Kg8:h7. 12. h4:g5 + Kh7 — g8 (albo 12... Kg 6.13. Hh5+, KF5.14. Wh3 z matem). 13. Wh1 — h8 +!! (Efektowne i b. pouczające zakończenie: ważny jest mat, decyduje czas, materiał nie ma znaczenia).

Kg8 — F7. Albo 12... K. h8:h8.14. Hh5 +, Kg8.15.g6! i mat na h7. 14. Hd1 — h5 +, g7— g6. 15. Hh5—h7+, KF7 — e8. 16. Hh7:g6 mat!

W NUMERZE 40 „ŚWIATA MŁODYCH" ZNAJDZIECIE NA str. 6 i 7-ej gazetkę ścienną p. t. „WIELKI NARÓD STU NARODÓW"

wywieście ją w swoich świetlicach w dniu 7 listopada

Szkołu młodych

Ostatnio radziecka prasa sportowa sporo pisała na temat osiągnięć trzech młodziutkich lekkoatletów — Kniaziewa, Nikitina i Zajencewa. Pierwszy z nich uzyskał w skoku o tyczce doskonały wynik 390 cm, Nikitin osiągnął w biegu przez płotki na 110 m czas 16 sek., zaś Zajencew przebiegł 800 m w czasie 2,02 i 1.500 m w 4 min. 8 sek.

Trójka ta to uczniowie sportowych szkół młodzieży. W Moskwie szkół takich jest cztery, przyjmuje się do nich młodzież w wieku od 17 do 23 lat.

Lekkoatletyczna szkoła stolicy ZSRR znajduje się w pięknym pałacu Fizkultury, klubu „Skrzydła Sowietów". Tu właśnie we wtorki, czwartki i soboty zbiera się sportowa młodzież Moskwy. Dzieli się ona na grupy, które można by nazwać klasami. W każdej z nich zajęcia teoretyczne i praktyczne prowadzą znani instruktorzy i trenerzy sportowi.

W tym samym czasie w drugiej części Moskwy uczą się gimnastycy, akrobaci i tenisiści. W innym punkcie miasta trenują z kolei bokserzy, zapaśnicy itd.

Oto jak się otacza opieką sport i wychowanie fizyczne w Związku Radzieckim. Nic dziwnego, że ciągle słyszymy o nowych rekordach i sukcesach sportowców radzieckich.

Powodzenia sportu wyczynowego opierać się mogą tylko na masowym sporcie i na młodzieży. W pełnym zrozumieniu tego zagadnienia otacza się młodzież stałą opieką, przydziela się jej najlepszych trenerów, daje się najlepszy sprzęt i stadiony.

Takich sportowych szkół jest w Związku Radzieckim bardzo wiele. Stamtąd właśnie wychodzą przyszli mistrzowie i rekordziści.

Sposób godny naśladowania...

Telegraficzny skrót

Uwaga o marszach

Oficjalne marsze mamy już za sobą, nie przeszkadza to jednak w organizowaniu podobnych imprez we własnym zakresie. Dziś zatem w dalszym ciągu przypominamy kilka zasad zachowania się w marszu.

Na 2 — 3 godz. przed marszem nie należy przyjmować zbyt obfitego posiłku. Nie pić zimnej wody przed i po marszu, zaś maszerując nie pić w ogóle. Pragnienie po marszu najlepiej zaspokoić słabą herbatą lub letnią wodą lekko osłodzoną. Ubranie przygotować lekkie, w wypadku wiatru włożyć należy sweter, po marszu zaś płaszcz. W czasie marszu unikać drogi brukowanej, kamienistej. Od dychać nosem, do ust nie wkładać chusteczki. Ramiona wykonują zamachy swobodnie, bez naprężenia mięśni.

Uwagi te podajemy w skrócie, ponieważ sprawą tą zajmowaliśmy się już szerzej. Ci, którzy startowali w marszach jesiennych mogli nasze uwagi sprawdzić.

A teraz czekamy na wrażenia z imprez.

Gimnastyki

Ćwiczenie 26. Rozkrok. Jedno ramię swobodnie opuszczone w dół, drugie wykonuje zamachy w kształcie koła. Liczyć do czterech. Potem zmiana rąk.

Książki nadesłane

Wydawnictwo Nasza Księgarnia — Warszawa, 1949

1. Lucyna Krzemieniecka — Pięć Zoś — str. 43 — cena 240 zł.
2. Maria Kownacka — Kajtkowe Przygody — str. 85 — cena zł 200.
3. Hanna Januszewska — Siwa Gąska Siwa — str. 36 — cena zł 240.
4. Ewa Kołaczkowska — Zaczarowany Strych — str. 75 — cena zł 250.
5. Iwan Wasilenko (przekł. z rosyjsk. K. A. Jaworski) — Artiomka w cyrku — str. 77.
6. Maria Kownacka — Uskrzydlone serca — str. 216 — biblioteczka Płomyka — cena dla prenumeratorów zł 250.
7. Helena Grotowska — Mechanik Jur — str. 55 — cena zł 110.
8. Jan Grabowski — Skrzydlate bractwo — str. 133 — cena zł 200.

Nasza Księgarnia — Teatr Szkolny

1. Adam Mickiewicz — Lilie — ballada gminna w inscenizacji M. Rokoszowej, wstęp St. Pigonia, oprawa plastyczna E. Bożejko — str. 47 — cena zł 110.
2. Inscenizacje — Przez łańcuch, Słowo honoru, Litera „TY" — tłumaczenie M. Górska, inscenizacja Cz. Wojeńska — str. 21 — cena zł 60.
3. Walenty Katajew — Samotny biały żagiel — sztuka w 3 aktach — przełożył z rosyjskiego Marian L. Bielicki — str. 55 cena zł 100.

Wydawnictwo Prasa Wojskowa

1. Al. Studziński — (przełożył z rosyjskiego J. Przymanowski) — Wąwóz Bartytar — Dżol — str. 93.
2. W. Saparin (przełożył z ros. J. Przymanowski) — Tajemnicze zniknięcie inż. Bobrowa — str. 44.
3. Wł. Niencow (przeloż. z ros. J. Przymanowski) — Złote dno.

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych W-wa, 1949. P. Z. W. S.

Biblioteka przyrodnicza

1. Jan Dembowski — Darwin — str. 114 — cena zł 185.
2. Michał Korczewski — Mikroskop elektronowy i jego zastosowanie w biologii — str. 56 — cena zł 180.
3. Jan Korolko — Las i my — str. 52 — cena zł 85.
4. Dezydery Szymkiewicz — Jak żyją rośliny, gdy nikt o nie nie dba — str. 128 — cena zł 240.
5. K. M. Zawadzki (przełożył z ros. Szteinbok) — J. W. Miczurin — str. 87 — cena zł 56.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat Młodych

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół

ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa. pl. Trzech Krzyży Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

16, tel. 810-26.

ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.

DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK". Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. Nr zam. 2229. B-89690